

Wybór między tradycyjnym kapitalizmem a komunizmem, jeśli spojrzeć na to z pozycji firm z własnością pracowniczą, jest zupełnie bezsensowny. Bo jaki może być wybór pomiędzy ekonomią kontrolowaną przez niewielką grupę ludzi, jak to się dzieje w komunizmie, a ekonomią, w której decydują tylko nieznacznie większe gremia, jaką jest tradycyjny kapitalizm. Nie ma też dużego wyboru pomiędzy biurokratycznymi organizacjami poszczególnych firm w komunizmie czy też tylko nieco mniej biurokratyzowanymi firmami w tradycyjnym kapitalizmie. Wybór powinien być tylko pomiędzy wszystkimi tymi dławiącymi systemami a demokracją ekonomiczną. Jeżeli rozumie się dobrze tę ostatnią, to trudno jest pojąć, dlaczego ktoś mógłby wybrać to pierwsze.

Corey Rosen

WOLNI
I SOLIDARNIZ TECZKI
BOLKA

str. 6, 7

O GOSPO-
DARCE

str. 10-12

SOLIDARNOSC WALCZACA

MIESIĘCZNIK NR 5 (303) ROK XII, MAJ 1993 r., cena 6000 zł

ISSN 0867-8731

PREZYDENCKI PING-PONG

KORNEL MORAWIECKI: Nie przyszedłem tutaj Pana uwiarygadniać, ani witać, bo jesteśmy przeciwnikami politycznymi, tak rozumiemy się. Dziękuję Panu za zaproszenie. Tutaj była mowa o sprawach pilnych, ale szczególnie. Wszystkie te sprawy, i pielęgniarstwo, i górników miedzi, i przemysłu obronnego, i kolejarzy, i przedsiębiorstwa Hydraul, wszystkie te sprawy są ważne. Ale proszę Pana, proszę Państwa, tutaj brak jest wielkich - naprawdę wielkich - rzeczy, brak jest prawdy, brak jest solidarności, brak jest wolności,

to nieprawda, że ona już jest, brak jest demokracji, brak jest sprawiedliwości i teraz Panie Lechu Wałęsa, kto jest za to winien? No kto? Oczywiście, wszyscy my też, to prawda, Pan na nas zrzucił, wszyscy my też, ale głównie przeciw Pan. Przecież Pan odpowiada za to, co się stało za kolejnych rządów, za całe te 4 lata, za sytuację straconą, w dużym stopniu straconą, bo zmiany są, ale postępu nie ma, żadnego postępu. To jest cofanie się nawet pod pewnymi względami, tak jak słyszeliśmy tutaj w tych głosach tragicznych, pani, która nie ma za co utrzymać siebie i dzieci. Jest to cofanie również, jeżeli chodzi o te ideały,

o które walczyliśmy, razem walczyliśmy, o te wielkie ideały, w końcu, naprawdę o Polskę.

Pan tłumaczy często, że Pan nic nie może. Być może, że przerosła Pana sytuacja, być może. Pan w końcu swoje tutaj zrobił, ale Pan jest otoczony gronem klakierów, potakiwaczy, agentów. (oklaski) Pan nie wyjaśnił nam swojej przeszłości. (pomruk niezadowolenia)

To jest też dla mnie bardzo ważne, bardzo ważne, bo chcę to wszystko zrozumieć.

Dla mnie jest Pan prezydentem nie wszystkich i dalece nie większości Polaków. Pan w tej chwili jest prezydentem, chociaż wielu na Pana głosowało, prezydentem tych elit, tych fałszywych elit, które tutaj ogromnie się wzbogaciły. To są elity postkomunistyczne, jakieś nowe elity, drapieżne, które mają prywatną na celu a nie Polskę. I Pan jest tych ludzi prezydentem, bo Pan ich oślania. Pan nie zrobił nic, żeby ich rozliczyć, żeby ich ukarać, żeby ich nazwać. Natomiast większość naro-

du, nawet ta, która na Pana głosowała jest zawiedziona.

Pan mówi, że Pan nie może wiele zrobić. Ja wiem, że ja tutaj może zabieram czas i Państwa i Pana, ja bym chciał taką dyskusję publiczną z Panem przeprowadzić na łamach środków masowego przekazu, niech Pan mi poświęci 5 minut, 10, 15, pół godziny, na taką rozmowę. Chodzi o to, żebyśmy to wszyscy usłyszeli. Ja Pana też proszę, że jeżeli Pan naprawdę nic nie może zrobić (mi jest nawet Pana żal, tego Pana wysiłku, Pana imienia

wypowiedzi, bo Pan się też tu odwoływał do pewnych moich wypowiedzi) okragły stół to zdrada, to niepotrzebne. Proszę Pana, czy ja miałem okragły stół do Włoch zawieźć i tam Pana szukać? Ja nie uciekłem z Polski.

KORNEL MORAWIECKI: Ja też nie uciekłem. (zamieszanie na sali)

LECH WAŁĘSA: Nie, Pan dał się wywieźć jak szczur.

KORNEL MORAWIECKI: Ale, co Pan mówi, co Pan mówi, przecież wywieźli mnie na siłę.

LECH WAŁĘSA: Ja mówię o faktach, fakty są bezsporne. Proszę Pana, mnie też proponowano wywóz i z przyjemnością by mnie wywieziono. Proszę Pana, ja Panu powiem jeszcze inaczej, ja powiem tak, jak powiedział nasz Bóg, którego chyba razem wyznajemy, że jeśli nie wierzycie już we mnie, to wierzcie w moje czyny. Proszę Pana, Polska szła drogą kompromisu, pierwsze kompromisy z komunistami to była beczelna zdrada, potem następne, coraz mniejsze, coraz mniejsze, aż okragły stół. Ja też miałem

wielkie obawy. Szedłem do okragłego stołu, miałem 300 ludzi. To opowiadałem często, ponieważ to jest śmieszne, ale prawdziwe. Pewnej nocy kiedy spaliśmy na tym styropianie, miałem obok ministra (byłego) Krzysztofa Pusa. On bardzo mocno chrapał. Zachrapał tak mocno, że wszyscy się poderwali i krzyknęli, czołgi wchodzą. Wszyscy mi uciekli. Z tą armią, tj. prawdą, ja nic nie kłamię, i proszę Pana, z tą armią szedłem do stołu i czyż oni nie wiedzieli? Dokładnie wiedzieli; że przegrywają, też wiedzieli. Miałem tyle siły, ale tylko jeden zamiar. Jak przejść, włożyć nogę w drzwi do wolności, a potem Polacy poprawią wszystko, co spałem, wszystko, co jest słabe. I proszę Pana, czy nie mogą poprawić? Czy Pan nie może poprawić, czy nie

c.d. str. 4, 5

„...Kornelu Morawiecki, kłania Ci się prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Lech Wałęsa. Otóż wiem, że masz dużo do powiedzenia w różnych sprawach. Dlatego z największą przyjemnością zapraszam Cię na spotkanie. Jutro jestem we Wrocławiu i chcę, byś powiedział publicznie, co masz do powiedzenia i usłyszał, co prezydent ma do powiedzenia. Czekam z niecierpliwością i mam nadzieję, że spotkamy się publicznie i powiemy, co mamy do powiedzenia o Polsce.”

16 kwietnia we wrocławskim „Hydralu” działacze Sieci i zaproszeni goście (ok. 600 osób) spotkali się z Prezydentem RP. Lechem Wałęsą. Lech Wałęsa swe osobiste zaproszenie dla przewodniczącego PW Kornela Morawieckiego nagrał na telefonijnej sekretarce. Przytaczamy treść nagrania oraz publiczną wymianę poglądów obu polityków. Kończymy pytaniem Jerzego Dulla - szefa dolnośląskiej sekcji kolejarzy NSZZ „S”.

itd.), ale jak Pan nic nie może zrobić, to jedno, Panie Prezydencie, tak, to powiem teraz, Pan może zrobić - ustąpić. Przecież to nie jest nic strasznego. (gwizdy)

Oczywiście Państwo możecie tutaj gwizdać, ale choć nie reprezentuję tutaj wszystkich Państwa, uważam, że właśnie przedstawiam tutaj bardzo wielką część społeczeństwa polskiego, które tak chce i przedstawia to na ulicach. Ja nie chcę Państwu zabierać czasu. Dziękuję Panu za uwagę, dziękuję Państwu za uwagę.

LECH WAŁĘSA: No, Pan poruszył parę spraw, które wyjaśnić trzeba, ja zaczynam od tych, że nie ma wolności, że nie ma demokracji. Proszę Pana, w wolności i demokracji są pewne zasady. Przecież Pan mógł być prezydentem, Pan startował ze mną, tylko po drodze musiał Pan być wybrany. No, pech chciał, że Pana nie wybrano. Jedźmy dalej, proszę Pana, Pan mówi, że (ja słyszałem w Pańskiej

W numerze:

AKTUALIA

Manifestacje PW	2
Centro-prawica	2, 3
S. Helski - Nie wiercie temu cwaniakowi Wałęsie	5
J. Ewaryst - Czy Bolek to Lech Wałęsa	5
J. Vico - Trzej muszkietierowie .	8, 9
S. Sauć - Kompromisy bohaterów „Lewego czerwcowego”	9

PREZYDENCKI PING-PONG

Spotkanie w Hydralu	1, 4, 5
R. Lazarowicz - Spotkanie trzeciego stopnia	3

Z TECZKI BOLKA

Dziennik Chicagowski - komentarz.	6
Akta Bolka	6, 7

ROZMOWY W CZTERY OCZY

Rozmowa z Lwin Nyi Nyi i Saw Naing, emigrantami birmańskimi w USA	15
---	----

WIDZIANE Z CHICAGO

K. Brzechczyn - Litewski test .	3, 4
---------------------------------	------

GOSPODARKA

J. Hausner - Doktrynalne aspekty procesu transformacji...	10-12
J. Korycki - Ochrona mienia społecznego	13
J. Bielasiński - Dzikie strajki .	13

Z. Rurarz - Dziwne reformy w WP.	16
----------------------------------	----

LISTY DO REDAKCJI

J. Darski	14
S. Zachartowicz	14

DZIĘKUJEMY !

- Panu Mieczysławowi Bonie i emigracji niepodległościowej w Kanadzie za podarki.

PRECZ Z WAŁĘSĄ

2 kwietnia w Szczecinie odbyła się manifestacja zorganizowana przez SW i PW. Ok. 1500 osób protestowało przeciwko brakowi postępów w zmianach ustrojowych dokonujących się w Polsce, rozkradaniu majątku narodowego i niszczeniu gospodarki oraz pozostawianiu na najwyższych stanowiskach ludzi skompromitowanych, często powiązanych z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa. Ostrze demonstracji skierowane było w przebywającego w Szczecinie na zaproszenie Sieci Lecha Wałęsę.

W trakcie manifestacji obok przewodniczącego PW Kornela Morawieckiego przemawiali: przedstawiciel ruchów niepodległościowych w Kanadzie p. Mieczysław Bona, lider PW w Szczecinie - Leszek Dobrzyński oraz przedstawiciele RIIIIR i Związku Emerytów i Rencistów.

Organizatorzy manifestacji dziękują regionalnej telewizji w Szczecinie za rzetelny przekaz, co niestety nadal należy do rzadkości.

CENTRO-PRAWICA ŁĄCZY SIĘ

17.04.br. w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli regionalnych koalicji centro-prawicowych. Przedstawiciele z Krakowa, Lublina, Poznania i Warszawy zaproponowali zorganizowanie Krajowej Konferencji Regionalnych Porozumień Centro-prawicowych, poparli stanowisko byłych więźniów politycznych okresu stalinowskiego oraz działania posłów skupionych w klubach PC, RdR i AP mające na celu doprowadzenie do ustąpienia Rzecznika Praw Obywatelskich p. Zielińskiego.

Poznań, 19.04.1993 r.

Oświadczenie

Wielkopolska Koalicja dla Rzeczypospolitej przystępuje do Komitetu Organizacyjnego Krajowej Konferencji Regionalnych Porozumień Centropawicy. Konferencja odbędzie się na przełomie maja i czerwca w Warszawie.

Akcja Polska
Partia Wolności
Ruch dla Rzeczypospolitej
Ruch III Rzeczypospolitej

OŚWIADCZENIE REGIONALNYCH POROZUMIEN CENTRO-PRAWICY

W dniu 15 kwietnia 1993r. Sejm RP przyjął ustawę o ordynacji wyborczej. Ustawy tego rodzaju należą do najważniejszych w systemie politycznym każdego państwa. Charakteryzować je powinna przejrzystość i proste zasady z niej wynikające dla każdego wyborcy. Niestety, przyjęta przez Sejm ustawa w sposób rażący łamie zasady demokratyczne i wolności obywatelskie. Ordynacja ta odrzuca zasadę równości w prawie wyborczym, tworząc grupę partii uprzywilejowanych powstałych w oparciu o zasady Okrągłego Stołu. Równocześnie ordynacja utrudnia pozostałym obywatelom korzystanie z praw wyborczych. Wystawienie listy prawicy wymaga zebrania po pięć tysięcy podpisów w 26 okręgach wyborczych. W istocie jest to ustawa mająca na celu wybranie tych samych grup, które podpisały porozumienia Okrągłego Stołu i przyczyniły się do obecnej katastrofy gospodarczej i politycznej kraju.

Kompromitacją moralną tych elit jest próba uniknięcia za wszelką cenę poddania się procedurze lustracji poprzez wykreślenie zasady o konieczności złożenia oświadczenia przez kandydatów na posłów i senatorów o tym iż nie byli funkcjonariuszami ani tajnymi współpracownikami komunistycznych służb bezpieczeństwa. Otwiera to drogę byłej agenturze do całkowitego opanowania najważniejszych instytucji Państwa. Odbiera się w ten sposób wyborcy podstawowe prawo świadomego wyboru.

Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że w ordynacji powinny znaleźć się dwa podstawowe elementy dające możliwość rzeczywistego wpływania wyborców na skład osobowy Sejmu i Senatu. Po pierwsze poprzez wyłanianie kandydatów w

mniejszych okręgach jednomandatowych (ordynacja większościowa) i po drugie konieczności poddania się kandydatów procedurze lustracyjnej.

Celem przegłosowanej ordynacji jest niedopuszczenie sił katolickich, prawicowych i niepodległościowych do wpływania na losy Państwa Polskiego. Większość Narodu Polskiego ma zostać zepchnięta na margines życia politycznego. Nie możemy do tego dopuścić. Dlatego apelujemy o natychmiastowe rozpoczęcie akcji zbierania podpisów, które umożliwiają centro-prawicy polskiej udział w zbliżających się wyborach.

Spotkanie trzeciego stopnia

Na życzenie Kornela Morawieckiego towarzyszyłem mu podczas publicznego spotkania z Lechem Wałęsą, które odbyło się 16 kwietnia w sali wrocławskiego „Hydralu”. Morawiecki został na to spotkanie zaproszony osobistym telefonem Wałęsy. Zdania co do przyjęcia zaproszenia przez przewodniczącego Partii Wolności były podzielone. Przeważała jednak opinia, iż może być to okazja do publicznej wypowiedzi wprost do ludzi odpowiedzialnych za obecny stan Polski. Nieobecność byłaby z pewnością zdyskontowana na naszą niekorzyść.

Sam przejazd 30 samochodów prezydenckiej kolumny na wiele godzin zakłócił ruch uliczny w mieście - policja zamknęła ulice na całej długiej trasie przejazdu. W pobliżu mojego domu przechodnie witali prezydenta okrzykami: „Bolek, do Moskwy!”.

Policyjna blokada omal nie spowodowała również naszego spóźnienia. W jednym miejscu drogę otworzyło nam nazwisko Kornela. Skądinąd wiem, że policja przez radio uporczywie dowiadywała się, czy Kornel Morawiecki przybył już do „Hydralu”. Przyczyn tej szczególnej ciekawości mogą się jedynie domyślać. Wiem również, że uporczywie poszukiwano pewnego samochodu: według jednych policjantów jechał nim niebezpieczny przestępca, według innych - podejrzany o przygotowywanie zamachu na prezydenta, a według jeszcze innych - po prostu zamachowiec. Wygląda na to, iż wielkanocna kabaretowa rewelacja z rzekomym zamachem na Wałęsę doczekała się licznych potomstwa.

Tuż przy bramie zakładu stała pikiet Solidarności Walczącej i Partii Wolności (według późniejszej relacji jednej z gazet - kilkanaście osób usiłowało zorganizować pikietę. Nie wiem doprawdy, czego trzeba, by prasa uznała fakt za dokonany). Antyprezydenckie okrzyki pikiety przez chwilę zastąpione zostały aplauzem dla wchodzącego Kornela Morawieckiego.

Samo spotkanie przebiegało według znanego scenariusza: ludzie przedstawiają konkretne problemy, których rozwiązanie zależy od władz, Wałęsa zaś stwierdza, że nic nie może i doradza „branie spraw we własne ręce”. W wypowiedziach, mimo że odbywało się to pod auspicjami ostatniego zorganizowanego środowiska stanowiącego zaplecze Belwederu („Sieć”), mało było schlebiania Wałęsie, spory natomiast był ładunek krytyki i goryczy. Na „dostojnym gościu” wszystkie te sprawy nie wywierały jednak wrażenia. Stroił zwykłe, mądre we własnym mniemaniu miny lub rozmarzonym wzrokiem wpatrywał się w dal. W kolejnych demagogicznych wypowiedziach przeczytał sam sobie i zbierał oklaski za rzucane od czasu do czasu dowcipy.

Wystąpienie Kornela Morawieckiego naruszyło scenariusz. Dotyczyło spraw zasadniczych, nie zaś kwestii, może i ważnych, ale cząstkowych. Było przy tym zdecydowane w krytyce prezydenta jak odpowiedzialnego w Polsce. Morawiecki zaznaczył, że przybył nie po to, by uwiarygadniać swego politycznego przeciwnika, ale jednocześnie podzię-

kował Wałęsę za zaproszenie. Zaprzeczył radosnym stwierdzeniom Wałęsy o wolności i demokracji w kraju, podsumował wcześniejsze wypowiedzi z sali, wskazując na rozmiar braku nadziei i goryczy społeczeństwa. Powiedział - i był to jedyny moment jego wystąpienia, kiedy sala zareagowała energicznymi oklaskami - że Wałęsa otacza się klakierami, potakiwaczami i agentami. Natomiast stwierdzenie, że prezydent nie wytumaczył się z własnej przesady, wywołało nieprzychylny szum. Morawiecki podkreślił, że być może nie reprezentuje większości tej sali, ale jego zdanie o odpowiedzialności prezydenta za bałagan, afery i niesprawiedliwość w kraju podziela z całą pewnością większość społeczeństwa.

Jest pan - mówił Morawiecki - nie prezydentem wszystkich Polaków, a jedynie prezydentem nowych, fałszywych elit, które mają w tym interes, popierają pana. Jeśli, jak pan powtarza nic pan nie może, to może pan na pewno jedno: może pan ustąpić - zakończył swoje wystąpienie Morawiecki.

Odpowiedź Wałęsy była mieszaniną arogancji i zwykłego chamstwa. Nie tylko zarzucił Morawieckiemu ucieczkę z kraju (jego protest uczcił przewodniczący spotkania, lokalny szef „sieci”, nawołując Morawieckiego do... zachowania kultury)! Z tryumfem podkreślał swoje zwycięstwo, w tym wyborze nad przewodniczącym Solidarności Walczącej, którego krytycyzm sprowadził do osobistego rozczarowania przegraną. Prezydent RP sam widocznie kieruje się takimi motywami, nie potrafiąc wyobrazić sobie, by ktoś poważnie myślał o interesie kraju, a nie wyłącznie własnym. Wałęsa nawoływał przywódcę Solidarności Walczącej do zrezygnowania z demonstracji ulicznych (co dowodzi, że te nieliczne i pomijane przez środki przekazu wystąpienia są jednak uważnie obserwowane przez Belweder) i do zajęcia się działalnością „konstruktywną”.

W krótkiej replce Morawiecki stwierdził m.in., iż właśnie obecny stan kraju, którego świadectwa przedstawili przedmówcy, jest efektem zwycięstwa Wałęsy. Ponieważ skromny zasób tolerancji dla przedstawiciela odmiennej opcji politycznej zebranych na sali szybko wyczerpywał się, Morawiecki musiał skończyć wypowiedź. Zdażył jeszcze zaproponować Wałęsie konfrontację opinii i poglądów w środkach przekazu, ale nie spotkało się to z najmniejszym zainteresowaniem prezydenta.

Wybierając się na spotkanie wydawało mi się naiwne, że zaproszenie Morawieckiego może oznaczać ze strony Wałęsy chęć usłyszania, co jego wytrwały przeciwnik ma do powiedzenia. Wracając, byłem już pewien, że chodziło wyłącznie o dekorację, o dodanie po prostu takiego lokalnego smaczku, bez znaczenia. I o dodanie jeszcze jednego triumfu na liście prezydenckich zwycięstw. Było to w sumie dość żalodne.

Mimo wszystko trzeba było tam być.

Romuald Lazarowicz

WIDZIANE Z CHICAGO

LITEWSKI TEST

W ostatnich wyborach prezydenckich na Litwie zwyciężył były przywódca litewskiej partii komunistycznej - 60-letni Algirdas Brazauskas. Otrzymując ponad 60% głosów pokonał on antykomunistycznego intelektualistę Stasysa Lozoraitisa, który uzyskał niecałe 38% głosów. Kilka miesięcy wcześniej komuniści ukrywający się pod nazwą Demokratycznej Partii Pracy zdobyli większość w 140 osobowym parlamencie. Należy postawić pytanie, czy to co się wydarzyło na Litwie jest jedynie lokalnym wyjątkiem czy też zapowiedzią powrotu komunistów do władzy w całym regionie. Wiele wskazuje na to, że casus Litwy jest jedynie lokalnym wyjątkiem. Litwa jako pierwsza z byłych republik proklamowała uzyskanie niepodległości. Jako pierwsza też najgwałtowniej odczuła zerwanie ekonomicznych więzi z byłym Związkiem Sowieckim. Odzyskaniu niepodległości towarzyszy więc drastyczny spadek poziomu życia przeciętnych obywateli. Wzrost nacjonalizmu litewskiego wyrażający się między innymi w dyskryminacji mniejszości polskiej na Litwie miał służyć odwróceniu uwagi od bieżących problemów społecznych. Jak się okazało nie było to narzędzie skuteczne. W obszarze państwa litewskiego żyje około 10% Polaków i 30% Rosjan. Z natury rzeczy więc propaganda nacjonalistyczna może być adresowana do około połowy społeczeństwa litewskiego. Do tego dochodziły zapewne osobiste przywary twórcy litewskiej niepodległości - Vytautasa Landsbergisa. Spadek swojej popularności po okresie szczytowego powodzenia próbował rekompensować on tworzeniem swego kultu swojej osoby. Wywoływało to krytykę nawet jego najbliższych współpracowników z Sajudisu. Wszystkie te argumenty przemawiają za tym, że przypadek Litwy jest raczej lokalną osobliwością niż antycypacją jakis ogólniejszych prawidłowości w rozwoju społeczeństw post-komunistycznych. Czyżby? Przypatrzmy się jednak temu, co się dzieje w innych krajach tego regionu. Prawie wszędzie widoczny jest spadek popularności rządów i polityków, którzy objęli władzę po komunistach. W Bułgarii partia komunistyczna posiada poważną reprezentację w parlamencie. Mimo, że politycy wywodzący się z tej partii nie sprawują bezpośrednio władzy, są oni w stanie kontrolować wszystkie ważniejsze inicjatywy polityczne. W Rumunii rządzą właściwie nadal komunistyczni funkcjonariusze, którzy za podpuszczeniem Gorbaczowa obalili Ceaucescu. Czechy, które najdalej poszły w odchodzeniu od systemu komunistycznego zapłaciły za to oderwaniem

c. d. str. 4

WIDZIANE Z CHICAGO

dok. ze str. 3

Słowacji, w której władzę sprawują byli komuniści. W Polsce komuniści przemienieni w socjaldemokratów w rozdronionym parlamencie posiadają największy liczebnie klub parlamentarny. Wszelkie zaś próby przełamania społecznej przewagi układu postkomunistycznego spełzły na razie na niczym. We wszystkich byłych krajach nadal istnieje niezmienną armia, policja i administracja państwowa. Komuniści, czy właściwie funkcjonariusze dawnego reżimu totalitarnego, są więc personalnie obecni we władzach obecnych demokratycznych systemów politycznych. We wspomnianych krajach komunizm istnieje nadal jako obiektywna struktura powiązań i relacji społecznych. We wszystkich krajach bloku nadal istnieje państwowa gospodarka oraz nadal państwo sprawuje kontrolę nad największymi środkami masowego przekazu. Z tego zaś punktu widzenia nie ma doprawdy większego znaczenia, kto zawiaduje gospodarką: demokratycznie wybrany polityk czy wywodzący się z komunistycznej nomenklatury aparatczyk, gdyż skutki ich poczyniń są podobne. Powstający zaś sektor prywatny raczej pasożytuje na rozkładającej się gospodarce państwowej niż stanowi produktywny wkład do dochodu społecznego. Wynika to ze społecznego składu obecnych biznesmenów. Są oni towarzysko czy rodzinnie powiązani z byłą nomenklaturą. Z tego też powodu mają ułatwiony start w prowadzeniu biznesu i dojdzie do najprzeróżniejszych przywilejów, które są niedostępne dla przeciętnego kapitalisty. Brak odważnego przejścia do gospodarki rynkowej i budowa państwowego kapitalizmu, w którym dostęp do kredytów, akcji sprzedawanych przedsiębiorstw mają tylko wybrani, jest przyczyną obecnego kryzysu politycznego i zawiedzionych nadziei we wszystkich prawie krajach Europy środkowo-wschodniej. Przeciętni ludzie zaś mają wybór pomiędzy tymi, którzy ten system budowali i zamierzają w złagodzonej formie podtrzymywać, a tymi, którzy chcą go tylko reformować. Nie jest to, trzeba przyznać, zbyt wielki wybór. W praktyce oznacza dreptanie w kółko.

Przypadek Litwy, jeżeli nie jest zapowiedzią powrotu komunistów do władzy we wszystkich krajach byłego systemu komunistycznego, to na pewno jest potwierdzeniem tezy, że komunizm nie kończy się z chwilą odejścia komunistów. Jest on bowiem systemem społecznym, który trwać może bez ich udziału i ich ideologii.

Krzysztof Brzechczyn

PREZYDENCKI PING-PONG

dok. ze str. 1

może mieć Pan partię taką, która doprowadzi Pana do prezydenta. Proponuję to Panu. Zaczęłam Pana, wręcz każę Panu. Więc Pan nie wygaduj mi głupot, że nie ma wolności. Nie gadaj Pan mi głupot, że nie ma demokracji, tylko Pan nie umie sobie z demokracją poradzić. Pan powie, bo agenci Panu przeszkadzają. Tak jest, ale skutecznie, bo Pan nie może, a więc to w Panu drzemie niemoc. To Pan nie potrafił być wielki. To Pan nie potrafił być posłem ani prezydentem. Ja potrafiłam. Na drodze mojej były same zwycięstwa, chociaż nie jestem święty. Przyznałam się na wzrost, przed kim. Pierwsze moje kroki były, bo Pan prosi, żebym powiedział prawdy trochę, więc Panu mówię, pierwsze moje kroki - chłopca, który przyjechał ze wsi, Popowo się nazywała, było, miałem taki nawet pomysł, mówię przegrałmy 70 rok, ja ich przechrzję. Co ja nakombinowałam, ale tak pomysłowo, chłopskim rozumowaniem, a może od środka, a może z boku, ja muszę. Padli koledzy, a ja dowodziłem tym strajkiem, jak Pan wie, jako jedyny od początku do końca i postawiłem się do jednej rzeczy.

Liczyłem, że włączy się ktoś mądrzejszy, lepszy, ja będę słaby i chory. Zrozumiałem, że nikt nam nie pomoże. Powiedziałem, Boże daj mi tu wrócić, pokonać komunizm. I całe dziesięć lat kombinowałem, różnie, dziś mogę się z tego śmiać, a z niektórych odcinków nawet wstydzić. Kombinowałem i patrz Pan, Bóg mi dał to, stanąłem jako zwycięzca. Potem próbowano w '81 nas pokonać. No i co, daliśmy się pokonać? Powiedziałem Wam, że zwyciężę, teraz wam mówię co innego. Mówię wam, że jest szansa przeprowadzić Polskę pokojowo - bez krwi - do rozwoju, ale włączyć się Pan. Pan ma pomysły, ale nie na ulicy, to już - Panie - nie ten etap na wygłaszanie przemówień. Zrób Pan coś porządnego dla tego regionu. Dołącz Pan się z pomysłami, a nie stój na ulicy i pieprz głupoty. Proszę Pana, czas walki się skończył. Jestem prezydentem, czy Pan sobie tego życzy czy nie. Ja Panu życzę, żeby Pan był prezydentem. Panie, ile mnie skopali wszyscy i dzisiaj kopie mnie i Pan. Panie, czy to jest przyjemne, jak Pan tak bardzo pragnie, Panie, ja Panu to z największą przyjemnością oddam, tylko nie zabij Pan moich ośmiu dzieci, dziesięcioosobowej rodziny. Gdybym ja postępował jak Pan, Pan ma wiele racji, ale tak to się nie rozwiąże Polskich problemów. Tak nie ułożymy spraw. Tak nie będzie lepiej. Będzie lepiej, gdy przestaniemy się głośno sprzeczać, Pan usiądzie z wojewodą, powie - chłopie, ja jestem tu znany, ja mam armię, ta armia włączy się do budowania Wrocławia. Ta armia ma pomysł, ta armia poprze program, który tutaj wszyscy głoszą. Poprzyj go człowieku, zróbcie coś dla tego regionu, zachęcam Cię. Mało tego, miejsce ci znajdę obok, bo ja chcę Polskę budować, nie rozbierać. Błąd, fatalnego rozwiązania, głupoty, złodziejstwa jest w tym kraju dość. Starczy, żeby Pan i to szukał, i to Panu proponuję. A Pan nie, Panu się fotel podoba, Panie, mnie on się nie podoba.

KORNEL MORAWIECKI: Skuteczność Pana, Panie Lechu Wałęso, Pan pokazał. No, ta skuteczność, która teraz jest to jest nasza rzeczywistość. Ta nasza rzeczywistość, ta rzeczywistość ludzi bez nadziei często, bez wyjścia, to jest Pana skuteczność. Nie chodzi o to, kto tu jest na czele, ale Pan był odpowiedzialny za te lata wszystkie.

LECH WAŁĘSA: Pan mi w koła szprych nie wkładał.

KORNEL MORAWIECKI: To nie chodzi o szprychy. Ja panu mogę wsadzać w koło szprychy. Natomiast chodzi o to, abyśmy nie wsadzili szprych w koła tego kraju, Polski. Żebyśmy nie wstrzymywali tego ruchu, a Pan wstrzymuje, naprawdę Pan wstrzymuje. Ja

powiedziałem - Pana to przerosło. Pan mówi mi „na ulicy nie” ale przecież właśnie ulica to jest coś, co zostaje, gdy nie ma demokracji. Bo jakaż to demokracja, gdy 60% ludzi nie idzie do wyborów. Taka jest ordynacja. Dlaczego nie stworzyć ordynacji większościowej, dlaczego Pan za taką ordynacją nie był, dlaczego Pan nie rozliczył tych spółek nomenklaturowych, dlaczego Pan pozwalał wszystkim kolejnym rządów, po kolei, wszystkim, które Pan ustanawiał w sumie i swoim autorytetem podtrzymywał, na wywóz pieniędzy, na zaniechanie. (prowadzący spotkanie prosi o skrócenie wypowiedzi) To nie chodzi o to, abyśmy mnożyli zarzuty, chodzi o to, żebyśmy zrozumieli. Ja dla Polski pracowałem nie mniej niż Pan Lech Wałęsa, przez siedzenie w podziemiu, przez upór w walce z komunizmem, wtedy, gdy pan Lech Wałęsa mówił: socjalizm tak wypaczenia nie, ja mówiłem komunizm nie, wyraźnie mówiłem. I nie ma naprawdę jeszcze wolności, bo nie ma równości szans i sprawiedliwości. Pan mówi, zróbcie Pan partię. Proszę Pana, środki, jakie Pan miał do dyspozycji od właśnie tych komunistów, których Pan rzekomo pokonał, to są niewyobrażalne środki i środki te, które Pan przedstawił przed narodem i przedstawił Pan siebie, to było co innego niż to, co ja mogłem przedstawić. Dajmy sobie te równe szanse, naprawdę. Za tą częścią równych szans, tutaj, na tej sali, Panu dziękuję.

LECH WAŁĘSA: Proszę Państwa, gdybym tylko wiedział, że mam podzielić się z Panem Kornelem Morawieckim, podzieliłbym się tymi środkami. To są bzdury, Panie Kornelu. Ja nigdy nie miałem kasy. Ostatnim kasjerem był Jacek Merkel. Ja nie mogłem, bo byłem tak obstawiony, że nie mogłem ruchu zrobić i Pan myśli, że ja miałem jakąś kasę. Panie, bajduje Pan, ale nie o to chodzi. Teraz tak. Pan mówi znów, czy ja jestem królem. Czy ja jestem - nie wiem - naczelnikiem. Ja jestem w demokratyczny sposób ustawiony w tym systemie, jaki zbudowaliśmy; fatalny, ale na dzisiaj obowiązujący i ja Panu mówię 1000 razy, przecież nawet ten wiec. Czy nie przyjemniej bym siedział teraz w Warszawie, kawę jakąś pił, po co ja się szarpie. Bo ja widzę, co się dzieje z ojczyzną moją. Ja widzę, że i Pana trzeba wykorzystać. Po co my się żremy. O co? Polskę trzeba odbudować, włączyć się do budowania człowieka, a nie burzenia. Po co, czy to jest moje, życzę Ci następnej kadencji, nawet będę głosował na Ciebie, bo i tak wygram bez mojego głosu. Nie dlatego, że chcę. Ja naprawdę nie chcę. I oddałem 25 lat, różnie bywało. Ja bym też chciał sobie luźno ponarzekać. Ale ja mam ośmiu dzieci, które tu zostawię i dlatego nie będę starał się być, ale będę robił. Będę robił to, co teraz robicie, mówię Panie Kornelu, czy Pan zna prezydenta, który każdą chwilę jednym długopisem podpisuje a drugim słucha gorzkich słów; podobnie jak i Pan. I dopiero jak rozmawiamy, no proszę Pana, czy ja chcę, czy mnie jest przyjemnie, czy może jest przyjemnie, jak Pan nawet wróci, że coś tam nie jest tak, albo nie był równy podział. Czy to jest przyjemne? Czy to tak miało być i czy Pan mnie posadza, że to ja chcę robić? Ja chcę Pana tyranizować? Ja Panu pomogę, na następną kampanię dam Panu trochę pieniędzy moich, i tak Pan je straci, i tak Pan nie wygra. Wiadomo. Ale proszę Pana wie Pan dlaczego? Bo pański błąd polega na czym. Bo Pan chce to robić rewolucyjnie. Nie krzyżując komunizm tak, wypaczenia nie, nie. Tylko ja szedłem drogą ewolucyjną. Ja wiedziałem, że z tą mafią nie wygram frontalnie. Ja szedłem drogą, żeby jak najmniej narażać, a zwyciężyć. Panie, udało nam się. Pewno, że można powiedzieć, że gdybyśmy tak zastartowali, to może byśmy Związek Radziecki pokonali. Nie pokonalibyśmy, oni mają naprawdę więcej, naprawdę chytrą, mądrością, sposobem dokonaliśmy bardzo wiele. Pan proponował, nie ma i koniec. Bohaterem można być, ale ja wolę bohaterstwo i zwycięstwo.

W Polsce było szablistów wielu i co z tego. Były czasy inne, ja w dalszym ciągu, możecie mówić różnie, będę w dalszym ciągu dążyć drogą mądrych, silnych, zdecydowanych kompromisów, by Was nie narażać, nie nastraszyć, by Was chronić. Przegram sam, ale system będę chciał zbudować razem z Wami, tylko musicie się w to włączyć, nie protestować jak coś nie jest tak, jak macie uwagi, coś Wam się nie podoba, to nie krzyczcie od razu,

zadzworcie, telefon znacie wszyscy, zadzworcie. Dlaczego, chłopie, postąpiłeś tak, dlaczego tak i sprawa się wyjaśni, razem pociągniemy ten trudny ból, tę trudną reformę, bo nie mamy wyboru, zróbmy to razem panie Kornelu i inni panowie, którzy macie opory, rozumiem te opory, ale jest miejsce w tym kraju dla wielu.

JERZY DULL: Panie Prezydencie, mam taki niedosyt z tego spotkania dzisiaj. Bo Pan

cały czas tę piłeczkę w bardzo sprytny sposób odbija do nas, że „bierzcie sprawę w swoje ręce, bo nic nie możecie zrobić, ja nic nie mogę zrobić”. No tak, jest Pan świetnym pingpongistą, lata treningu robią swoje, tylko czy o to chodzi. To Pan Panie Prezydencie ma te możliwości legislacyjne nie my. To Pan, Panie Prezydencie, te ustawy bzdurne, głupie podpisuje, nie my. Więc niech Pan przestanie na nas zrzucać odpowiedzialność. (...)

"Nie chodzi o to, aby rozdrapywać stare rany, ale nie wolno dopuścić, aby się one zabiły kłamstwem i podłością, bo to zniszczy naród i państwo."

Nie wierzcie temu cwaniakowi Wałęsie

Wielu pomyśli, że zdanie to wygłosił Kornel Morawiecki, Marian Jurczyk, Anna Walentynowicz czy Antoni Macierewicz. Niektórzy mogą o to posądzić Urbana albo Rakowskiego, bo to do nich podobne. Otóż nic podobnego: są to słowa Lecha Wałęsy, wygłoszone do elit, które - choć podzielone - przyjęły to z entuzjazmem i oklaskiwali.

Obecnie wszystko, co skupia się w parlamencie i w rządzie, oklaskuje Wałęsę i pozornie podzielone stanowią jedność. Ten cwaniaczek - jak sam siebie nazywa - stworzył sobie audytorium, które go słucha i oklaskuje. Przeczuwa wyspę teczkową i chytrze usiłuje ją wyprzedzić. Niby się oburza i krytykuje, przestrzega przed samym sobą. Operuje półprawdą, kamufluje, co istotne i pilnie śledzi reakcje i zachowanie słuchaczy.

Czasem się potknie, ale łapano za słowa wszystko obraca w żart i zmienia temat.

Inteligentnym słuchaczom nic innego nie pozostaje jak udawanie, że się na żartach znają. Bo i jakże inaczej: czy od elektryka, który skacze przez płot, aby ratować Polskę, można się domagać prawdy, powagi i godności? Tymczasem nieobliczalne półgłówki, ksenofoby, a może i antysemita, wyciągają jakieś teczki. Z teczek wynika, że agent "Bolek" to Lech Wałęsa. Tymczasem on sam znowu twierdzi, że agentem, czyli w jego rozumieniu konfidentem - donosicielem, nigdy nie był. Nie wykluczone, że mówi prawdę, ale nie można wykluczyć, że jest to pół pra-

wdy. Taki trick zastosował Wałęsa w liście do Edwarda Gierka, napisanym po ukazaniu się książki pt. „Przerwana dekada”. Dyktując swoje wspomnienia Gierek stwierdził, że szef MSW Kowalczyk zapewnił go, że Wałęsa jest członkiem służby bezpieczeństwa.

Otóż w tym liście Wałęsa nie twierdzi, że nie był człowiekiem SB, zapewnia tam, że nie był takim agentem, który donosi, czyli konfidentem. Byłem natomiast „politycznym” - pisze, co zapewne ma w jego oznaczać cwaniaczenie, grę i wprowadzenie SB w błąd. Jest oczywiste, że prócz konfidentów i donosicieli służby te miały do dyspozycji prowokatorów, uruchomionych do sterowania strajkami i prowokacji.

Wszystkie okoliczności oraz to, co mówi sam Wałęsa, potwierdzają, że był on i jest prowokatorem. Okoliczności się zmieniają i zmienia się też rola prowokatorów, ale to już zbadają historycy, może nawet na podstawie akt, które leżą w archiwach innych państw. Ale stanie się to dopiero po unieszkodliwieniu konfidentów i tych „politycznych”, czyli prowokatorów. Ja wierzę Wałęsie i gotów jestem uwierzyć, że był tylko „politycznym”.

Poznałem go w tej roli w 1980 roku, w listopadzie w siedzibie Komisji Krajowej. W imieniu strajkujących rozmawiałem z nim w Bydgoszczy, 5 grudnia 1981 roku w hotelu „Solec” i tuż przed śmiercią Piotra Bartoszcze, na plebanii kościoła św. Brygidy. W każdej z tych sytuacji cokolwiek obiecał albo do czego się

zobowiązywał, słowa nie dotrzymał. Później kręcił, motał, tgał i winę zrzucił na innych. Jeżeli dzisiaj wieś, chłopie i całe rolnictwo jest zdeorganizowane, podzielone i rozbite, to w wielkim stopniu jest to „zasługa” Wałęsy. Ale dotyczy to wszystkich dziedzin polskiej rzeczywistości i o tym można pisać książki, a nie tylko skromne artykułiki. Straty, upadek, bałagan i śmieszność, Polska zawdzięcza Wałęsie, bo albo był tego inicjatorem albo to osłaniał.

Referendum czy wiec zawsze jest elementem demokracji i polityki, ale prowokator nie organizuje wieców ani referendum. On czeka, bo jego rola polega na manipulacji. W spóźnionej chwili zjawia się, staje na czele, albo robi zamieszanie. Warto więc zauważyć, że Wałęsa niczego sam nie organizował, a pojawiał się dopiero wtedy, gdy jego dysponent tak zdecydował. Odkąd usadowiono go na prezydenturze, ma trudności w manipulowaniu strajkami i wiecami. Ale już mówi, że żałuje, iż nie jest posłem i odgraża się, że jak co, to stanie na czele i pójdzie na... Belweder.

Wie on lepiej niż ktokolwiek, że swej pozycji nie utrzyma, jeżeli wypadnie z roli prowokatora. Póki co, sam będąc politykiem ulicy, dyskredytuje tych, których pozbawił środków i wypchnął na ulicę. Wypada mi zakończyć tak jak zacząłem, słowami Wałęsy - „nie wierzcie temu cwaniakowi Wałęsie!”

Stanisław Helski

Czy „Bolek” to Lech Wałęsa?

Stawiane publicznie zarzuty wobec przeszłości Lecha Wałęsy bulwersują jednych, a podniecają innych. Nieodpowiedzialni dziennikarze sprowadzają natomiast wszystko do żartów. Mnie samego zaś coraz mniej interesują dociekania, czy rzeczywiście Lech Wałęsa był kiedyś, czy nie był agentem, donosicielem, konfidentem. Zło, które ewentualnie wtedy wyrządził to już zamknięta karta.

Ważne jest dziś, jak Lech Wałęsa wywiązuje się z nałożonych nań przez wyborców obowiązków prezydenta: czy godnie sprawuje najwyższy w państwie urząd, czy jest strażnikiem praworządności i demokracji w Polsce, w jakim stopniu dba o dobrobyt obywateli? Od tego przecież zależy, jak zapisze się on w najnowszej historii Polski.

Można w osobie obecnego prezydenta dopatrywać się rozmaitych zalet, ale niestety bilans jego kadencji trzeba oceniać negatywnie. Zarówno intelektualnie jak i charakterologicznie był szef „Solidarności” nie dorósł

do pełnienia funkcji prezydenta. Coraz bardziej zdają sobie z tego sprawę ci, którzy na niego głosowali. Jego obrońcami są dziś jego dawni konkurenci, którym zależy na zachowaniu władzy i wpływów, zwalczają - ci, których oczekiwania zawiódł.

Przeciwnikom Lecha Wałęsy zarzuca się, że podważają autorytety, że zadają cios młodemu demokratycznemu systemowi. Jest w nim nieporozumienie. Godność związana z urzędem nie jest w sposób autentyczny przelewana na osobę urząd ten pełniącą. Nadużyciem jest utożsamianie krytyki prezydenta z podważaniem systemu demokratycznego. Wskazywanie przywar poszczególnych księży nie jest przecież na ogół równoznaczne z atakiem na Kościół i religię.

Niestety, pełnienie przez Lecha Wałęsę funkcji prezydenta źle służy polskiej demokracji. Lansowany przezeń system sprawowania władzy sprzyja kształtowaniu w społeczeństwie fałszywych wyobrażeń o demokracji

i gospodarce rynkowej. Formalnie poprawny system parlamentarno-prezydencki w praktyce, której patronuje Wałęsa, okazuje się przeżarty korupcją i egoizmem, rozzdzierany politykierstwem. To właśnie utrwała się w społecznej świadomości jako wzorzec systemu demokratycznego. Powszechny bałagan i nieskuteczność „demokracji” stymulują narastanie w pewnych kręgach tendencji autorytarnych, sprzyjających dyktatorskim zapędom prezydenta. Z drugiej strony nowych wyznawców zyskuje w tym klimacie „moralny” idiozyncyzyzm: „komuno, wróć”, oczywiście chętnie nagłaśniane przez zainteresowanych.

Szybkie odejście Lecha Wałęsy oczyści sytuację, pozwoli nam, Polakom, zbudować prawdziwy system demokratyczny i rozpocząć proces rzetelnych i sprawiedliwych przekształceń gospodarczo-prawnych.

Jan Ewaryst

„TRZEJ MUSZKIETEROWIE”

30 stycznia br. odwiedziło Łódź trzech bohaterów głośniejszej książki „Lewy czerwcowy” /autorstwa Jacka Kurskiego i Piotra Semki/. Byli to: Jarosław Kaczyński, Adam Glapiński i Jan Parys. Oto relacja:

Jarosław Kaczyński - „Polsko, czas na zmiany” - pod takim hasłem programowym realizujemy swój marsz na Polskę. Marsz ten zaczęliśmy - kontynuował Kaczyński - wielkim wiecem w Warszawie, na który przybyło 20 tysięcy ludzi. Prezydent Wałęsa zawiązał, a miał przywrócić normalność, gdzie wszyscy mieliby szansę, także ustrój ekonomiczny oparty na zasadzie sprawiedliwości. Tak się nie stało. Zamiast być państwem nowoczesnym jest jakimś PRL-bis, „2,5” RP a nie właściwą III RP. Dwuletnie rządy prezydenta Lecha Wałęsy wskazują, że czyni on inaczej niż to zapowiadał. Wałęsa wszedł w rolę Wojciecha Jaruzelskiego. W tym to sensie nie spełnił tego, co zapowiadał. W ekonomii zezwala na system, w którym główną siłą jest dawna nomenklatura, która korzysta z przemian własnościowych Polski. Ta nomenklatura uniemożliwia wszelkie reformy państwa polskiego, które dawałyby szansę społeczeństwu. Interes tych ostatnich wymaga, by pozostało tak jak jest. Kwestia reform jest sprawą całej Polski. Wszystkie dotychczasowe działania prowadzą do układu podobnego do Ameryki Łacińskiej, gdzie niewielka finansowa oligarchia skupia całą własność a cała reszta społeczeństwa rodzi się, żyje i umiera w nędzy. Nomenklatura oligarchia w Polsce utrudnia jak może wprowadzenie autentycznej gospodarki rynkowej. Inny przykład - wojsko - Wałęsa broni zaciekle Kołodzięczyka, sprawy wewnętrzne - pan Czempiński, który jest ewidentnym oficerem dawnej bezpieki, zostaje zastępcą szefa UOP-u. Po prostu komuniści wracają „na swoje”, a Wałęsa i Wachowski stawiają na ten właśnie skład. Komuniści mają w Polsce ogromną siłę ekonomiczną, między sobą rozrywają ogólnonarodową własność w ramach tzw. prywatyzacji. Mają także olbrzymie wpływy w państwie tam, gdzie istnieje fizyczna siła. Pytanie - w imię czego robi to wszystko Lech Wałęsa? W imię zdobycia władzy całkowitej, niedemokratycznej, dyktatorskiej. A taką władzę można w Polsce zbudować tylko i wyłącznie w oparciu o „czerwonych”. Tylko oni mogą mu to zagwarantować. Dlatego na tych ludzi stawia, tj. na najgorszą część aparatu komunistycznego.

Adam Glapiński - W Warszawie /29.01.1993 r./ 15-20 tysięcy ludzi przeszło z Placu Trzech Krzyży pod Belweder. To byli ludzie młodzi, w średnim wieku, starsi. Wszystkich ich łączy niezadowolenie z poziomu życia ich rodzin i ich samych. Jestem jedynym w tym gronie ekonomistą i sam wiem, jak to wszystko wygląda od kuchni. A wyrazem tego jest niezadowolenie tych ludzi pod Belwederem z funkcjonowania najwyższego aparatu państwowego, sejmu, a także środków masowego przekazu. Nie wszyscy potrafią sobie przetłumaczyć, dlaczego tak się stało. Wierzyłem w Lecha Wałęsę i głosowałem na niego. Po kilku miesiącach ze zdumienia przecierałem oczy, że w tej nowej Polsce rządzą ci sami, co poprzednio. Ci sami są w niej dobrze urządzeni. Teraz zajmują inne gabinety, które się inaczej nazywają. To nie są pierwsi sekretarze tylko prezesi spółek, przewodniczący, prezydenci itd. Oni nadal rządzą i mają się dobrze, a reszta żyje się gorzej, bo przeciętnie jest źle.

Wierzyliśmy, iż Lech Wałęsa przełamie sojuszek postkomunistycznej oligarchii z ich nowymi towarzyszami z Solidarności. Ci ostatni

dobrze poczuli się w nowym porządku i uznali, że rewolucja się skończyła w chwili, gdy dołączyli swój wagonik do pociągu tych, którzy się dobrze urządzili. Zналиśmy wady Lecha Wałęsy, poza tą najważniejszą „rewelacją” z ostatnich miesięcy. Ale wierzyliśmy w jego siłę, energię i popularność, także w dobrą jego wolę, która miała przełamać bariery na drodze polskich reform. Niemal natychmiast okazało się, iż byliśmy w błędzie. Sytuacja stała się dramatyczna, bo wiele osób na niego głosujących było z nim związanych emocjonalnie. Dzisiaj trzeba realizować program, który Wałęsa firmował swoją osobą a nawet wbrew jemu. To nadal jest program do zrealizowania. W Polsce nie jest źle dlatego, że się realizuje to, co się zapowiadało w momencie upadku komunizmu 3,5 roku temu. W Polsce jest źle dlatego, iż się tego nie realizuje. (...) Nie zbliżamy się wcale do modelu dobrobytu i demokracji, raczej przeciwnie - oddalamy się od niego. Czy w Polsce jest źle dlatego, że zbudowaliśmy gospodarkę konkurencyjną, opartą o prywatną własność? Nie! Wbrew temu, co mówi, zmasowana propaganda pozostająca w rękach „czerwonych” i „różowych” - buduje się kapitalizm, który ma oblicze SB-eka. Kapitalizm, gdzie państwo nie poczuwa się do odpowiedzialności za przemysł państwowy. Gdzie to, co państwowe jest nadal niczyje. Gdzie nie powstała instytucja skarbu państwa, która w imieniu właściciela trzymałaby w garści majątek państwowy i nie pozwalała, aby był rozkradany. Jaka jest różnica między państwem prywatnym a państwem państwa podupada, są tacy, którzy „pomagają”, aby jego wartość malała. A wszystko po to, by później przechwycić. Prywatne zaś jest zadbane. Wystarczy tylko zajrzeć do rocznika statystycznego i zobaczyć, że to, co się prywatyzuje, nie płaci z kolei podatków. To są co prawda firmy bardziej efektywne, lecz one z kolei nie dają przychodu. To, iż rozrasta się sfera przedsiębiorczości prywatnej - to jest to proces właściwy. Przedsiębiorczość prywatna nie płacą podatków, zgłaszając stratę nie jest Polsce potrzebna. Po co w takim razie ona się rozwija, na jakiej zasadzie? Budżet kraju otrzymuje coraz mniej pieniędzy z tego prywatnego sektora, a więc trzeba nakładać coraz większe podatki na wszystkich pozostałych, na całe społeczeństwo. Trzeba sięgać do kieszeni emerytów i rencistów, dlatego, że złodziejskie spółki nie płacą podatków. Można sobie postawić pytanie, dlaczego tak się dzieje? Jak zajrzemy na listy członków zarządów banków państwowych, rad banków państwowych, urzędów skarbowych, na listę plac ministerstwa finansów - to wtedy zobaczymy, że są tam ci ludzie, co poprzednio. Nic się tutaj nie zmieniło. Zmieniły się niektóre szlify, nazwy, hasła. Dawni pretorianie marksizmu - leninizmu są teraz zwolennikami konkurencji, kapitalizmu, Europy, świata itd. Oni nadal decydują. Oni jako grupa, warstwa społeczna w ogóle się nie zmienili. Kierują się tylko i wyłącznie własnym interesem. Wielką naiwnością była wiara, iż będzie inaczej. Cała małość człowieka polega na tym, że w wieku dorosłym trudno mu się nagle zmienić. Sytuacja finansowa Polski jest taka, że cała żywność, tanka podstawowa dla funkcjonowania gospodarki znajduje się w rękach ludzi z dawnego wywiadu, kontrwywiadu i pracowników służb specjalnych. Słowem dawnych „ube-ków”. Takie kluczowe dziedziny jak handel towarami o wysokiej akumulacji zysku, tj. mocne alkohole, wyroby tytoniowe, handel bronią są w całości opanowane przez tych właśnie ludzi. Są to najbardziej lukratywne

części gospodarki. Tu jeszcze zostaje co nieco do „rozprawienia”. Między innymi prywatyzacja polskiego przemysłu petrochemicznego. Trzeba tylko dobrze patrzeć, w czyje ręce ten majątek narodowy jeszcze przejdzie. Widzimy, że sterowanie prywatyzacją ma jakąś karykaturalną postać.

Postaram się to pokrótce wyjaśnić. Mianowicie, prywatyzacja wbrew zapowiedziom nie rozpoczęła się od drobnej i małej własności, małych zakładów, średnich warsztatów rzemieślniczych, przekazaniu społeczeństwu mieszkań, lokali itp. Zaczęła się od wielkich i najbardziej efektywnych przedsiębiorstw. I to w sposób niesłychanie biurokratyczny. Rękoma urzędników państwowych. Nie następuje wzrost klasy średniej - drobnych posiadaczy. Wprost przeciwnie, ich los jest coraz gorszy. Ci, co mieli warsztaty rzemieślnicze albo je zamknęli, albo mają się coraz gorzej. Pojawia się za to warstwa przedsiębiorców, którzy przedtem byli czerwonymi urzędnikami i wcale nie zaczęli od małego warsztatu, żeby ciężką pracą, dzięki zdolnościom i szczerściu dojść do jakichś rezultatów dla siebie i dla swoich rodzin. Tylko są to tacy, którzy nagle z dnia na dzień pojawiają się jako wielcy potentaci. To jest niemożliwe, aby działało się to w normalnych warunkach przy przestrzeganiu prawa. Powiem więcej - to jest wbrew prawom przyrody. To może się dziać przy celowej, olbrzymiej łuce prawnej. W ten sposób my nie dojdziemy do dobrobytu. Niektórzy pseudo-liberalowie mówią nam - nie szkodzi, trzeba się dać nakraść tym ludziom. Pierwszy rzut kapitalistów musi być złożony z barbarzyńców latających z maczugami po dżungli wolnej konkurencji. Pierwszy milion dolarów musi być ukradziony, aby w przyszłości mógł powstać cywilizowany kapitalizm. Lecz tak nie jest. Nie dotyczy to jakiejś drobnej części naszej gospodarki, pomijając kwestię, czy w ogóle można tak robić. To nie jest tak, iż powstał tą drogą sektor gospodarki, przy którym teraz wszyscy się bogacą i to się dalej rozwija w normalną gospodarkę. Nie, oni siedli jak pasożyty na najbardziej niewralgicznych i kluczowych miejscach gospodarki i nie pozwalają innym wystartować. Wiedzą to wszyscy, którzy próbowali dojść do jakiegokolwiek kredytu. Dla niektórych jednak wzięcie od razu miliardów z kasy państwowej na najbardziej bzdurne przedsięwzięcie nie stanowi najmniejszego problemu. Bierze się te pieniądze, wpłaca na konta, obraca się nimi, żyje się z nich całkiem nieźle. Pieniądz rodzi pieniądz. Z tego nie ma drogi wyjścia. Z tego może być tylko jeszcze większa bieda większości i coraz większe bogactwo oraz bezcelność mniejszości. Potwierdzają to doświadczenia Ameryki Łacińskiej. Kapitalizm w zachodniej Europie rodził się na drodze ciężkiej pracy, przestrzegania prawa i moralności. Przede wszystkim w krajach protestanckich, gdzie ludzie głęboko wierzący, oszczędzający, nie konsumujący luksusowo, akumulujący ten zaoszczędzony zysk. W pierwszym pokoleniu prowadzącym ascetyczny, skromny tryb życia, budowali ten dobrobyt. I z tego się ten kapitalizm narodził. Ci, którzy mówią inaczej po prostu kłamią. „Lewy czerwcowy” ukazał się teraz w trudnych czasach, dlatego, że jest jeszcze szansa dla Polski. Za pół roku, rok, może już jej nie być. To zależy, ile jeszcze czasu trzeba sowieckiemu imperium, aby się pozbierało do kupy. Mamy obecnie taką małą - trzy i pół letnią - lukę wolności w historii, na którą Polacy czekali kilkaset lat. Jak na razie my ją marnujemy. A powinniśmy zacząć od uporządkowania finansów państwa, czyli spły-

wania do budżetu wszelkich podatków, cel, należności i opłat. Belweder posiada całkowitą władzę nad polskim systemem bankowym. Jest zwornikiem polskiej gospodarki i dlatego trzeba zmienić prezydenta. To tam zapadają decyzje, komu przyznać koncesję, komu sprzedać podpadające i prywatyzowane przedsiębiorstwo, komu wreszcie przyznać miliardowy kredyt. Do Łodzi przyjdą niedługo duże pieniądze na restrukturyzację przemysłu. Czy mamy gwarancję, iż będą one rozdzielone we właściwy sposób? Nie mamy. W Polsce jest wystarczająco dużo ludzi wykształconych. Nieprawdą jest też, jakoby wszyscy intelektualisci sprzedali się „czerwonym” i nowym „różowym” złodziejom. W Polsce mamy wykształconą, patriotyczną młodzież, która nie miała swojej szansy. (...)

Jan Parys - Jest gorąco, ale jak nic nie zrobimy w kraju, to będzie jeszcze goręcej. Stoimy przed wyborem - czy chcemy decydować o własnym kraju, czy jesteśmy zadowoleni z obecnej sytuacji. W całej Polsce narasta potężna fala niezadowolenia. Ludzie są zawiedzeni tym, co się stało przez ostatnie trzy lata. Obóz, który przejął władzę, nie potrafi pchnąć kraju naprzód. I niestety jest tak, że coraz trudniej żyje się ludziom uczciwym chcącym pracować. Coraz łatwiej zaś tym, którzy chcą robić majątki na cudzej pracy i krzywdzie. Czas z tym skończyć (...). Wszystko wskazuje, że los Rzeczypospolitej znalazł się w rękach nieodpowiedzialnych. W rękach, które po prostu trzeba zmienić. Chcemy dokonać tej zmiany w sposób pokojowy i zgodny z prawem. Być może prezydent

sam ustąpi, kiedy zobaczy, że tysiące ludzi w całej Polsce tego pragnie. A jeżeli nie ustąpi, to może taką decyzję podjąć sejm. Nie jest to pewne, ale jeżeli będziemy naciskać w różnych manifestacjach, listach i artykułach, na spotkaniach, to w końcu dotrze do polityków w Warszawie konieczność zmiany. To, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami Belwederu, budzi najwyższy niepokój. I wobec tego wszystkiego mówimy stop! Dużo lepiej dla prezydenta będzie, jeżeli sam odejdzie w sposób honorowy, niż ma być wywożony przez naród na taczkach z Belwederu. My nie chcemy destabilizować państwa. My je chcemy ratować. Państwo nie może być kierowane przez ludzi niekompetentnych i nieodpowiedzialnych. (...)

JAN VICO

KOMPROMISY BOHATERÓW „LEWEGO CZERWCOWEGO”

Nie tak dawno, bo 30 marca, brałem udział w publicznym spotkaniu z posłem Adamem Glapińskim z Porozumienia Centrum oraz Janem Parysem liderem Ruchu III Rzeczypospolitej. Niestety, nie przybył awizowany wcześniej prezes PC, Jarosław Kaczyński (powodem była choroba matki). Spotkanie w auli Politechniki Wrocławskiej, które zgromadziło ponad 2 tys. osób było kolejnym, bodajże 23, etapem podróży po kraju, jaką od kilku miesięcy odbywają bohaterowie książki „Lewy czerwcowy”. A jeżdżą przede wszystkim po to, żeby - jak stwierdził Jan Parys - dowiedzieć się, czego ludzie naprawdę chcą i czego oczekują oraz jaką mają opinię o tym, co się w Polsce dzieje. Jednocześnie prowadzą oni kampanię informacyjną na temat mechanizmów funkcjonowania władzy, a także barier, które stoją na drodze politycznego i gospodarczego rozwoju naszego kraju.

- Po tych kilku latach od „okrągłego stołu” Polska jest zupełnie inna, niż byśmy się tego spodziewali, zupełnie inna, niż ta, o której marzyliśmy przez lata - mówił Adam Glapiński - marnujemy historyczną szansę Polski, szansę, która - być może - już się nie powtórzy.

Na taki obraz składa się, według Glapińskiego, kilka rzeczy. Jest to przede wszystkim kwestia nie przeprowadzonej, a koniecznej lustracji - sprawa jest nadal i celowo blokowana. Dalej, to kwestia mechanizmu tworzenia warstwy kapitalistów i kapitalizmu w Polsce, kapitalizmu typu nomenklaturowo-mafijnego; to nie jest kapitał, który obraca się na korzyść całego narodu, nie jest on akumulowany, a w większości jest przeznaczony na konsumpcję bądź jest wywożony za granicę. Niezależnie od elementów propagandy sukcesu gabinetu premier Suchockiej, stan gospodarki kraju jest bardzo zły. Grozi nam, zdaniem Glapińskiego, ucieczka od oszczędności złotych oraz wybuchowa fala inflacji. Jako przykład manipulacji podał wyniki w handlu zagranicznym w roku ubiegłym: w oficjalnej wersji saldo wynosi tutaj plus 500 mln USD, w rzeczywistości natomiast jest ono ujemne i wynosi minus 2,5 mld USD.

- Nie wszyscy Polacy są jednakowo zainteresowani w tym, żeby Polska rzeczywiście się zmieniła - mówił poseł Glapiński - Takie działania Unii Demokratycznej, jakie obserwujemy obecnie, noszą znamiona działania zbrodniczego. UD nie jest po prostu w stanie odpowiedzialnie rządzić Polską.

Wtórował Glapińskiemu Jan Parys, który stwierdził, iż z jakichkolwiek sojuszy trzeba wykluczyć dwa ugrupowania: SLD i UD.

- Jeżeli słyszę, jak Tadeusz Mazowiecki i jego ugrupowanie wzywają do stabilizacji, to ja pytam, czy Polska naprawdę potrzebuje stabilizacji kłamstwa i agentury? Czy naprawdę takiej Polski chcemy? - wołał lider Ruchu III Rzeczypospolitej.

Zdaniem Parysa, opozycja w Polsce jest w chwili obecnej całkowicie odcięta od centralnych środków masowej komunikacji i przekazu. Co więcej, zaczyna się stosować pozaprawne środki walki z opozycją (przykład tajnej instrukcji UOP 0015 czy choćby napady „nieznanych sprawców” na lokale partyjne). Grozi nam upolitycznienie prokuratury i sądów (vide: sprawa Wojciecha Dobrzyńskiego czy proces w Brzegu). Parys zapowiedział, że już wkrótce będzie uruchomione, podobnie jak w stanie wojennym, biuro interwencji i obrony praw człowieka, które będzie rejestrować wszelkie pozakonstytucyjne i pozaprawne działania władz.

Obaj mówcy byli zgodni w ocenie negatywnej. Lech Wałęsa, ich zdaniem, zdradził swój elektorat i jest zagrożeniem dla demokracji. Obaj też ratunku dla Polski upatrują we wcześniejszych wyborach zarówno prezydenckich, jak i parlamentarnych.

- Jesteśmy zdolni w każdej chwili przejąć odpowiedzialność za państwo - stwierdził Jan Parys - bez względu na to, czy przed wyborami, czy po wyborach, stworzymy alternatywę dla całego układu

lewicowego, który jest w tej chwili przeciwnikiem demokracji i jest odpowiedzialny za regres gospodarczy.

Jedno z najistotniejszych, moim zdaniem, pytań w dyskusji zadał Mariusz Sokołowski, student a jednocześnie członek Partii Wolności, skazany w procesie w Brzegu za łżenie prezydenta Wałęsy. Pytanie brzmiało: dlaczego Adam Glapiński wiedząc - jak wyznał w książce „Lewy czerwcowy”, że kraj jest okradany na miliardy dolarów, nie mówił o tym publicznie wówczas, gdy był ministrem najpierw w rządzie Bieleckiego, a później w rządzie Olszewskiego? Dlaczego np. nie podał się wówczas do dymisji? Pytany nie udzielił jasnej odpowiedzi. Sugerował m.in., że jego wiedza na tematy mechanizmów okradania naszego kraju - jednym z nich było wykorzystywanie różnicy w oprocentowaniu kont w polskich bankach i w bankach zachodnich, przy utrzymywaniu stałego kursu dolara - rosła stopniowo. Za rządu premiera Bieleckiego wprowadzono kroczący kurs dolara dewaluujący stopniowo złotego, co zdaniem Glapińskiego, znacznie ukróciło to zjawisko.

Z kolei Kornel Morawiecki, przewodniczący Partii Wolności nawiązał w swym pytaniu do hasła, jakie przyświecało organizatorom spotkania: „Mówicie dzisiaj panowie: Polsko, czas na zmiany. Ale przecież Polska czeka na to już od 4 lat! Dlaczego np. pan Glapiński i jego polityczni koledzy popierali Mazowieckiego, dlaczego popierali Wałęsę?! Czy rzeczywiście dalsze się panowie tak oszukać, czy byliście może tak naiwni?!”

- Nie wystarczy mieć rację, trzeba tę rację umieć przedstawić narodowi i jeszcze tę rację wygrać - stwierdził Adam Glapiński - Dlatego właśnie Kaczyński spowodował kiedyś, że Mazowiecki został premierem. A to dlatego, by premierem nie został Geremek! Realny wybór był wówczas taki. Sprawa prezydentury. Tutaj też trzeba zapytać, jaka była możliwość wyboru, Wałęsa tak czy inaczej był wielką siłą, każdy układ polityczny w tych warunkach zostałby przez niego rozerwany. Przypomnę, że PC zaproponowało Wałęsę, ale jako prezydenta tymczasowego, wybranego przez Zgromadzenie Narodowe, jako przeciwwagę dla grubej kreski Mazowieckiego. Czy to się komu podoba, czy też nie, polityka jest sztuką kompromisu, sztuką wyzyskiwania tego, co możliwe w danej sytuacji. Teraz istnieje możliwość mobilizacji narodu do zrobienia skoku na pełną niepodległość i na pełne samostanowienie. Pana, panie Morawiecki, jest w tym wielka zasługa, my tego panu nie odbieramy, ale jest tutaj jak gdyby podział ról. Zawsze są tacy, którzy idą w pierwszym szeregu rewolucji i tacy, którzy idą w drugim czy trzecim. Są też tacy, którzy idą na pewne kompromisy.

Celowo przytoczyłem tę nieco dłuższą wypowiedź posła Glapińskiego, by móc pozwolić sobie na kilka słów komentarza. Szlachetność i czystość intencji panów Kaczyńskiego, Glapińskiego czy Parysa w pełni oceni pewnie kiedyś Pan Bóg. Dla mnie ci ludzie nie zasługują na wiarygodność. I nie chodzi tu o ocenę naszej polskiej rzeczywistości - z tą akurat się zgadzam. Nie są oni dla mnie wiarygodni przede wszystkim dlatego, ponieważ zaczęli mówić dopiero w momencie, kiedy potracili swe posady. Kaczyński mówi dzisiaj o kryzysie prezydentury, twierdzi pokretnie, że owszem, był przy prezydencie Wałęsie tyle tylko, że niewiele mógł zdziałać! Glapiński w „Lewym czerwcowym” nie powołując się zupełnie na książkę Dakowskiego i Przystawy „Via bank i FOZZ”, niemalże cytuje co ważniejsze jej fragmenty. Ale dopiero teraz - kiedy już nie jest ministrem. Żaden z nich, bohaterów „Lewego czerwcowego”, nie krzyczał, nie protestował, kiedy należało krzyzczeć i protestować. Dla mnie ich książka to nic innego, jak jedno wielkie oskarżenie. Owszem, polityka jest sztuką kompromisu, ale nawet w polityce kompromis, bez ryzyka narażenia się na niewiarygodność, ma swoje granice.

Stanisław Sauć

Doktrynalne aspekty procesu transformacji i uwarunkowania kryzysu finansowego

Zasadniczo możliwe są dwa podejścia do problemu transformacji systemowej. Dla pierwszego z nich podstawowa jest metoda indukcyjna, polegająca na wymuszaniu za pomocą różnych dostępnych narzędzi pożądanych zmian. Przy tej metodzie ośrodek wywołujący i ukierunkowujący proces przekształcenia działa w roli eksperymentatora, który w oparciu o swoją teorię stosuje określone środki, aby spowodować pewne reakcje, których zaistnienie złoży się na powstanie nowej jakości, nowego systemu. Dla eksperymentatora uczestnicy systemu są aktywnymi obiektami jego oddziaływania. Chodzi o to, by za pomocą dostępnych środków spowodować oczekiwane zmiany ich mentalności i zachowania, przystosować je do działania według nowych reguł. Dla eksperymentatora te reguły są oczywiste, jedynie słuszne, dane, natomiast obiekty jego oddziaływania niekoniecznie muszą je rozumieć czy akceptować. Jeżeli tak, tym łatwiejsze jest zadanie eksperymentatora, jeżeli nie, to aby je wykonać, co jest imperatywem (moralnym, intelektualnym, politycznym), musi osłabić opór uczestników wobec tych reguł, aby wymusić ich przystosowanie się do nich. Zestaw tych reguł stanowi dla eksperymentatora spójną wizję ładu społecznego, którego urzeczywistnienie zapewni jakiś pożądany stan społecznej równowagi.

Przeciwstawne podejście bazuje na metodzie interakcyjnej, która polega na wywoływaniu pożądanych zmian poprzez generowanie procesu społecznej innowacji, dokonującego się w następstwie społecznych interakcji. Przy tej metodzie ośrodek wywołujący i ukierunkowujący zmiany przyjmuje rolę uczestnika i traktuje innych uczestników jak podmioty, których postępowanie może ulec zmianie tylko w następstwie wzajemnego oddziaływania. Zadanie ośrodka wywołującego proces transformacji nie polega na ustanowieniu określonych reguł nowego systemu i wymuszaniu ich respektowania przez jego uczestników, lecz na stymulowaniu procesu definiowania i formowania takich reguł, które pozwolą uczestnikom zaspokoić swoje potrzeby i realizować swoje interesy. W tym procesie społecznemu definiowaniu podlega także pozycja owego „ośrodka”.

W przypadku pierwszej metody podstawą sukcesu jest zdolność „ośrodka kierowniczego” do narzucenia planowanej zmiany, co wymaga przede wszystkim osłabienia możliwości uczestników systemu do działania dysfunkcjonalnego wobec nowych reguł, a więc znacznego ograniczenia swobody i autonomii ich działania. Odmienne w przypadku metody interakcyjnej - sukces transformacji zależy od zdolności „ośrodka kierowniczego” do wyzwolenia zdolności uczestników systemu do aktywnego przystosowania się i tworzenia systemu poprzez proces społecznego komunikowania, negocjowania i porozumiewania się.

Oczywiście te dwa tak ogólnie zarysowane podejścia są zakorzenione w tradycji filozoficznej. Pierwsze jest odzwierciedleniem postawy apriorycznego racjonalizmu, drugie natomiast empiryzmu. W obu uwzględnione są świadomościowe (normatywne) i realne (opisowe) elementy rzeczywistości. Tyle jednak, że w przypadku pierwszego związku pomiędzy psychologiczno-sświadomościowym i realnym wymiarem rzeczywistości ujmowane są w sposób synchroniczny. W odniesieniu do procesu transformacji chodzi o to, jak kształtować uczestników systemu, aby ich zachowania były zgodne z wyobrażeniem ośrodka kierowniczego. Natomiast w przypadku podejścia drugiego związki te interpretowane są w sposób diachroniczny i wówczas chodzi o to, jak organizować dyskurs społeczny, aby wywołać zmianę orientacji uczestników systemu i sposobów ich samoorganizowania się, co z kolei staje się ważnym stymulatorem rozwoju społecznego dyskursu. Wówczas tworzą się warunki sprzyjające spajaniu się auto-refleksji i samoregulacji.

Obydwa podejścia są względem siebie przeciwstawne. Stosowane w praktyce wymagają środków, których użycie ogranicza, jeżeli wręcz nie uniemożliwia, wykorzystanie podejścia odmiennego. Stąd też nie mogą równocześnie być zastosowane, a jest wielce wątpliwe czy możliwe jest szybkie przejście do drugiego z nich, gdy jedno okaże się w praktyce nieskuteczne. Oznacza to także, że jakby warunkiem wstępnym powodzenia procesu transformacji jest możliwość uzyskania zwolenników jednego z podejść możliwości działania, a to implikuje zepchnięcie na polityczny margines zwolenników opcji przeciwniej. Tym trudniejsze w konsekwencji jest ewentualne przejście do orientacji alternatywnej, gdyż podstawy jej urzeczywistnienia są wówczas niszczone, zarówno po stronie elit, jak i po stronie społeczeństwa.

W przypadku Polski przyjęty program transformacji systemu gospodarczego miał w sposób oczywisty cechy metody indukcyjnej. Przede wszystkim dlatego, że jego twórcy, w sytuacji braku jakichkolwiek

doświadczeń w przechodzeniu od gospodarki nakazowej do rynkowej, przyjęli za punkt odniesienia dla swojego programu wyidealizowaną, modelową wizję „normalnej” gospodarki rynkowej oraz standardowe programy stabilizacji gospodarczej wspomagane przez międzynarodowe instytucje finansowe, zwłaszcza Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Z kolei ortodoksyjne programy wspierane przez te instytucje budowane były na podstawie apriorycznie przyjmowanych założeń. Wprost potwierdza to jeden z głównych doradców Balcerowicza - S. Gomułka, gdy próbując wyjaśnić, dlaczego wzrost cen w pierwszej fazie realizacji „programu Balcerowicza” (początek 1990 r.) był znacznie wyższy niż przewidywano, dowodzi, że było tak w konsekwencji „przyjmowanych a priori założeń, dotyczących ścieżek cen”, co jest cechą programów stabilizacyjnych sponsorowanych przez MFV.

Elementem potwierdzającym, że u podstaw „polskiej szokowej terapii” tkwi myślenie aprioryczne było głoszenie przez jego autorów i realizatorów, że ich program nie ma żadnej alternatywy, co w praktyce oznaczało, że jego twórcy zignorowali całkowicie fakt systemowej, instytucjonalnej odmienności różnych gospodarek rynkowych. Operowali oni przy formowaniu swych programowych konstrukcji uniwersalnym wzorem gospodarki rynkowej.

Zapewne teza o beزالternatywności „programu Balcerowicza” była w znacznej mierze traktowana przez jej głosicieli jako propagandowo-edukacyjne narzędzie uwiarygadniania swych działań, osłabienia społecznego oporu, w sytuacji ujawniania się dotkliwych dla dużej części społeczeństwa następstw jego realizacji. Oznacza to jednak, że sami oni pozostawali „zakładnikami” tej tezy, nawet jeżeli nie w pełni ją podzielali i dostrzegali możliwość alternatywnych działań (tak czy inaczej rozumianych). Skoro bowiem godzili się na „wmawianie” społeczeństwu, że trzeciej drogi nie ma, tym samym wszelkie opinie i działania wskazujące na istnienie alternatywy programowej musieli obezwładnić w zarodku, ograniczając możliwość jej sformułowania i artykulacji.

Teza o beزالternatywności realizowanej strategii w swych praktycznych następstwach czyniła ją beزالternatywną. Jej głosiciele wpadali tym samym w pułapkę doktrynerstwa, polegającą na tym, że mając ze względów psycho-społecznych bardzo ograniczone możliwości modyfikacji swego programu wtedy, gdy potrzeba tego stawała się już widoczna, brnęli dalej w jego realizację, dowodząc, że jeżeli nie jest ona w pełni skuteczna, to tylko dlatego, że nie była dość zdecydowana.

W konsekwencji zamiast szukać praktycznych sposobów rozwiązania pojawiających się problemów, zajmowali się wykazywaniem, że albo one w ogóle nie istnieją, albo ich wystąpienie jest nieuchronnym następstwem jedynie słusznej i możliwej drogi postępowania.

Elementy opisanego wyżej ciągu zależności można łatwo dostrzec w stosunku realizatorów „programu Balcerowicza” do przedsięwzięcia państwowych. Doktrynalnym założeniem tego programu była teza o wyższości przedsiębiorstwa prywatnego nad państwowym i konieczności szybkiego sprywatyzowania sektora państwowego jako warunku powodzenia programu. Gdy jednak okazało się w praktyce, że polityka dyskryminująca przedsiębiorstwa państwowe i wymuszająca ich prywatyzację przyczynia się do pogłębienia recesji, wówczas próbowano wykazywać, że recesja jest zjawiskiem czysto statystycznym, gdyż dotyczy produkcji, której nikt nie potrzebuje i która w prawdziwej gospodarce rynkowej nie mogłaby mieć miejsca. Jednakże, gdy skala zjawisk recesyjnych stała się na tyle znacząca, że wywołało to deficyt budżetowy, argumentacja zmieniła się. Po pierwsze, dowodzone, że tylko przez tę „dolinę” wiedzie droga do gospodarki rynkowej, innego przejścia nie ma. Po drugie natomiast, że skoro w warunkach „nowej” polityki gospodarczej przedsiębiorstwa państwowe ograniczają produkcję, załamują się, a sektor prywatny rozwija się, to jest to najbardziej oczywistym dowodem, że przedsiębiorstwa państwowe trzeba możliwie szybko zlikwidować. Wtedy też pojawia się teza, że proces prywatyzacji musi być przeprowadzony jak najszybciej. Co oznacza, że prywatyzacja stała się celem samoistnym, już nie środkiem a wynikiem transformacji. Tak więc realizacja wynikającej z przyjętej doktryny stwarzała fakty, których wystąpienie było z kolei za oczywisty dowód słuszności doktryny i argument na rzecz jej bezwartunkowego i całkowitego wdrażania, bez liczenia się z tego następstwami.

Błąd doktrynerstwa nie polega na tym, że przyjmuje się jakieś założenia doktrynalne, bowiem bez tego nie sposób wszcząć kompleksowego przedsięwzięcia społecznego. Tkwí on w tym, że realizuje się przyjęte założenia i ocenia ich realizację w taki sposób, aby dowieść,

że były one bezwzględnie słuszne. Doktryna, która jest intelektualnym modelem sytuacji, w której działa podmiot chcący zmienić całościowo tę sytuację społeczną i która zawiera dyrektywy wskazujące jak ma on działać, aby zrealizować swe ogólniejsze cele, staje się w konsekwencji celem i nie tyle ma wspomagać przekształcanie rzeczywistości, ile służy jako wzorzec, do którego rzeczywistość ma być dostosowana dostępnymi środkami. Przestaje wówczas pomagać w zrozumieniu rzeczywistości i warunków działania podmiotu, a staje się kryterium jej oceny i narzędziem propagandowego urabiania.

Byłoby uproszczeniem utrzymywanie, że polityka wobec przedsiębiorstw państwowych była głównie wyrazem ideologicznie uzasadnionej wiary w wyższość przedsiębiorstwa prywatnego nad państwowym.

Miała ona też naukowe podstawy. Teoretyczną konstrukcją, do której autorzy i realizatorzy polskiej „terapii szokowej” nader często odwoływali się, była schumpeterowska „twórcza destrukcja”. Wprowadzenie tej koncepcji do dyskusji o transformacji gospodarki nakazowej w rynek zawdzięczamy J. Kornałowi, który dowodził, że ustanowienie twardego finansowania przedsiębiorstw państwowych wywoła w transformujących się gospodarkach socjalistycznych „twórczą destrukcję”, dzięki czemu stare linie produkcyjne i nieefektywne przedsiębiorstwa zostaną zastąpione przez nowe zapewniające innowacyjność i rozwój.

Taki sposób myślenia przyjęto jako podstawowe założenie „programu Balcerowicza” i zgodnie z nim oczekiwano, że po pierwszej fazie realizacji programu, w której nastąpi - w wyniku redukcji dochodów i popytu - ograniczenie podaży, w drugiej wystąpią wymuszone procesy dostosowawcze, inicjujące twórczą fazę procesu destrukcji; możliwą dlatego, że pierwsza „oczyszczająca” faza uwolni zdolności produkcyjne, stworzy wolną siłę roboczą i konkurencyjne otoczenie. Powstanie tym samym ekonomiczna przestrzeń i materialne warunki dla przedsiębiorczości i ekspansji gospodarczej.

W myśl tego poglądu zasadniczym problemem była jedynie kwestia czasu, niezbędnego do wystąpienia wzrostu gospodarczego, po fazie oczyszczającej recesji. Czas ten byłby tym krótszy, im bardziej konsekwentnie wprowadzone zostałyby kornałowskie „twarde ograniczenie budżetowe”. Radykalizm terapii z kolei warunkowany był stopniem poparcia i zaufania społecznego do niekomunistycznego rządu i elity radykalnie reformującej gospodarkę.

Całe powyższe rozumowanie oparte zostało na fałszywych, nie przystających do rzeczywistości, przesłankach. Doświadczenie pokazuje, że przeceniono skalę, a przede wszystkim trwałość poparcia społecznego, które zyskały początkowo nowe elity władzy. Ważniejszym błędem było niewątpliwie przyjęcie założenia, że proces wywołany szokową terapią samorzutnie zostanie odwrócony, że realizacja programu stabilizacyjnego stworzy podwaliny „twórczej destrukcji”.

Teoretyczną analizę tego błędu przedstawił G.P. Gaselli i G. Pastrello. Dowodzą oni, że oczekiwana druga, wzrostowa faza nie może wystąpić dlatego, że wywołany w następstwie oczyszczającej recesji wzrost efektywności generuje obniżenie dochodów, które nie mogą być niczym zrównoważone, powodują dalsze ograniczenie podaży. Stąd - ich zdaniem - punkt zwrotny, przekroczenie którego oznacza wejście na ścieżkę stopniowej poprawy sytuacji gospodarczej może znajdować się znacznie poniżej tego, od którego można obserwować poprawę efektywności. W konkluzji stwierdzają: proces zwężania się gospodarki wywołany negatywnym szokiem dochodowym nie ma żadnego, z góry ustanowionego, punktu zwrotnego: recesja nie znajduje żadnego dna, od którego samorzutnie odbije się. Owo „dno” może bowiem, w następstwie kolejnych negatywnych szoków wywołanych obcinaniem wydatków budżetowych oraz przesuwaniem się popytu wewnętrznego w kierunku importowanych dóbr, stale się obniżać.

Oczywiście w każdym społeczeństwie istnieje pewien elementarny, „negatywny” poziom aktywności gospodarczej, który musi być zachowany niezależnie od wszelkich makrospołecznych perturbacji, aby społeczeństwo przetrwało. Trudno jednak, nawet teoretycznie, ten wegetatywny poziom uważać za jakiś twardy grunt, owo dno recesji, po osiągnięciu którego możliwy jest już tylko wzrost. W sytuacji, gdy zostają zakłócone procesy regulacyjne, zachowanie wegetatywnego poziomu aktywności gospodarczej odbywa się przez jej całkowite uniezależnienie od jakiegokolwiek hierarchicznie zbudowanego systemu regulacji. Oznacza to, że w praktyce skutkiem recesji, powodowanej monetarnym ograniczeniem popytu stopniowo w coraz większej skali, staje się stosowanie przez różne podmioty gospodarcze reguł gospodarki naturalnej, która tylko w niewielkim stopniu poddaje się centralnej regulacji. Rozszerzenie się obszarów działalności nie poddających się takiej regulacji następnie, stanowiąc będzie barierę rozwoju gospodarki rynkowej i ogólnego wzrostu gospodarczego, nawet gdyby inne warunki okazały się sprzyjające. Szybkie odtworzenie poziomu produkcji sprzed recesji nie może być w takiej sytuacji

możliwe. Cytowani Caselli i Pastrello opisowo stwierdzili, odnosząc się do polskich doświadczeń, że: „twórcza strona schumpeterowskiej destrukcji nie jest darem niebios”. Oznacza to, że może ona wystąpić tylko wtedy, gdy istnieją odpowiednie podmioty gospodarcze i warunki, w których mogą działać. Ta myśl zachęca do tego, by przypomnieć jak sam Schumpeter rozumiał swoją koncepcję i zastanowić się, czy jej przywołanie w kontekście przejścia od gospodarki nakazowej do rynkowej jest zasadne.

Sądząc, że podstawowe znaczenie dla zrozumienia poglądów Schumpetera na temat „twórczej destrukcji” mają następujące trzy jego stwierdzenia:

- zajmując się kapitalizmem, zajmujemy się ewolucyjnym procesem;
- kapitalizm ze swojej natury jest formą lub metodą ekonomicznej przemiany i nie tylko nigdy nie jest, ale nigdy nie może być stacjonarny;
- zachowanie przedsiębiorstwa jest z jednej strony rezultatem przeszłości, a z drugiej próbą radzenia sobie w sytuacji, która na pewno się zmienia.

Schumpeter zwalczał powszechne rozumienie kapitalistycznej gospodarki w kategoriach funkcjonalistycznej równowagi. Podkreślał, że ważne jest to, żeby opisywać nie tylko jak funkcjonują i są regulowane istniejące struktury kapitalistycznej gospodarki, ale również to, w jaki sposób są tworzone i niszczone. „Twórcza destrukcja” była dla niego odzwierciedleniem natury kapitalistycznej, gospodarki rynkowej. Opisywała mikroekonomiczny napędowy mechanizm tej gospodarki, który ją stale dynamizuje i przekształca.

Wynika z tego jasno, że „twórcza destrukcja” nie jest koncepcją opisującą genezę i powstawanie gospodarki rynkowej, lecz jej rozwój, ewolucję na poziomie mikroekonomicznym. Rozwój, który jest możliwy i konieczny, bowiem mający swobodę działania i zagrożenia przez konkurentów przedsiębiorcy, aby przetrwać na rynku muszą zdobyć się na innowacyjne, twórcze działania. Mając przeszłą i przyszłą perspektywę, wiedzą jak i wiedzą po co inwestować, wprowadzać nową produkcję i nowe metody wytwarzania, nowe formy organizacji i handlu itd. Gospodarka rynkowa - jako system - wymusza takie zachowanie, ale też stwarza warunki je umożliwiające (np. mobilność czynników produkcji).

Niezależnie od tego, do jakiego stopnia koncepcja Schumpetera przystaje do rzeczywistości gospodarki kapitalistycznej, jest pewne, że z wielu względów nie przystaje ona do warunków transformowanej gospodarki socjalistycznej. Dla Schumpetera twórcza i destrukcyjna strona konkurencji, to dwie strony tego samego modelu, to jeden i ten sam proces, przebiegający powszechnie. Natomiast w myśleniu reformatorów gospodarki socjalistycznej koncepcja ta ma uzasadnić i usprawiedliwić ich, promujące nowy system, działania makroekonomiczne. W pewnym sensie siebie czyniąc odpowiedzialnymi za makrodestrukcję. Schumpetera biorą na świadka, że wywoła to mikrokonstrukcję. Koncepcja wyraźnie wyjaśnia proces ewolucji kapitalizmu, ma więc uzasadnić rewolucyjne przekształcenie socjalizmu. Myśl, która świadomie podkreśla kwestię określonych motywów i warunków działania podmiotów gospodarczych użyta zostaje, by udowodnić, że działania takie mogą występować zawsze i wszędzie. Nie wahamy się więc stwierdzić, że mamy do czynienia z intelektualnym nadużyciem, które rodzi poważne i groźne skutki praktyczne. Wielu reformatorów gospodarki socjalistycznej uważa bowiem, że skoro twórczy rozwój nie następuje zgodnie z oczekiwaniami, widać nie była ona dość radykalna.

Tkwiąc w okowach swego doktrynerskiego myślenia, nie dostrzegają oni barier (np. bardzo niska mobilność siły roboczej), które działanie mechanizmu „twórczej destrukcji” uniemożliwiają, a jednocześnie uparcie prowadząc stronnictwą i dyskryminacyjną politykę wobec przedsiębiorstw państwowych, obejmujących większość potencjału wytwórczego, sami tworzą bariery dla działania tego mechanizmu (zagrożone administracyjną dyskryminacją, a nawet likwidacją a nie konkurencją rynkową, przedsiębiorstwa państwowe nie mają warunków i motywów do realizacji prorynkowych strategii rozwojowych), w którego zbawienie skutki wierzą.

Przyjęcie czy to indukowanej, czy interakcyjnej metody systemowej transformacji pociąga za sobą istotne następstwa, nie tylko w wymiarze gospodarczym, ale także w wymiarze politycznym. W szczególności rzecz dotyczy sposobu przeprowadzania zmiany struktury instytucjonalnej systemu. Mając głównie na uwadze stosunek do przekształceń w sferze instytucjonalnej, E. Wnuk-Lipiński wyróżnił dwa sposoby-modele ich ujmowania przez rządzące w Polsce elity - imitacyjny i rewolucyjny. Uważamy, że jest to rozróżnienie wadliwe, poprzez które autor próbuje nadać zasadniczo politycznemu konfliktowi w łonie solidarnościowej elity charakter sporu filozoficznego. Taki spór oczywiście istnieje, ale bardziej potencjalnie niż faktycznie. Dominująca linia podziału w elicie władzy nie przebiega dziś pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami „imitowania” określonych rozwiązań instytucjo-

nalnych, a dotyczy tego, jaki wzór ma być „imitowany”. Z jednej strony występują orędownicy marszu do Europy, czyli szybkiego skopiowania w Polsce liberalno-demokratycznego wzorca ustrojowego. Dla nich wejście do Europy oznacza hurtowy transfer tak czy inaczej definiowanego zachodniego ładu instytucjonalnego. Ich przeciwnicy kwestionują nie metodę a wzór. Dla nich Europa (Zachód) nie jest godnym polecenia przykładem, gdyż niewystarczająco respektuje wartości chrześcijańskie, zapoznała swoje chrześcijańskie tradycje i korzenie. Wzór, do którego się odwołują rozwija „nauka społeczna Kościoła Rzymskokatolickiego”: deklaracją Rady Europy przeciwstawiają encyklikę papieskie.

Przy całej niejednoznaczności określenia „model rewolucyjny”, trudno jednak je tak urobić, aby stanowiło przeciwwagę dla pojęcia „model imitacyjny”. Przyjęcie założenia, że nowy ład społeczny należy formować zgodnie z jakimś zewnętrznie danym wzorem (i nie jest ważne, czy wzór ten ma swoje rzeczywiste desygnaty, czy jest tylko ideałem ustrojowym), pociąga za sobą konieczność rewolucyjnego działania, w sensie zerwania ciągłości rozwojowej, przeskoku do nowej ustrojowej jakości. Rewolucjonista są z zasady imitatorami.

W wymiarze filozoficznym przeciwieństwem modelu imitacyjno-rewolucyjnego jest model innowacyjno-ewolucyjny, stanowiący element szerszej ujmowanej interakcyjnej metody przemian społecznych. Ten pierwszy implikuje ogdórną narzucanie zmiany społecznej poprzez ośrodek, który dysponuje wzorem pożądanego ładu społecznego ten drugi zakłada, że ład społeczny może wyłonić się tylko w wyniku procesu społecznego komunikowania i uczenia się, w drodze innowacji wynikających ze społecznych interakcji. Zwolennicy pierwszego podejścia, by umożliwić i ułatwić „transplantację”, nowej organizacji ładu społecznego, będą - co logiczne - starali się osłabić wszystkie te zachowania i siły społeczne, których oddziaływanie może sprzyjać odrzuceniu przeszczepu. Domagają się więc radykalnego zerwania z poprzednim systemem, przyspieszonej likwidacji jego wszelkich struktur. Nawet przejściowe współistnienie starych i nowych struktur uważają za zagrożenie dla nowego porządku. Stąd wynika między innymi ich przekonanie, że niezależnie od kosztów sektor państwowy musi być wyeliminowany, bo inaczej gospodarka rynkowa nigdy nie powstanie, a to, co wyłania się w rezultacie połączenia elementów starego i nowego jest niezdolną do życia hybrydą - socjalizmem rynkowym.

Logika działania imitacyjnego powoduje, że wszczęte wymusza swoją kontynuację. Destrukcja starego porządku (jakikolwiek by on nie był) oznacza niszczenie dotychczas istniejących państwowych i społecznych mechanizmów kontroli. Otwiera to przestrzeń dla rozszerzenia się zjawisk patologicznych. Ich przezwyciężenie jest konieczne, bowiem blokują one formowanie się nowego porządku społecznego, a jednocześnie przyczyniają się do osłabienia pozycji ośrodka, który kieruje procesem formowania się tego porządku. By uniknąć kompletnego chaosu ośrodek kierowniczy musi wówczas podjąć radykalne działania przyspieszające proces przemian. Stara się więc idealizować przyjęty wzorzec porządku społecznego, osłabiać i eliminować wpływy zwolenników rozwiązań alternatywnych, koncentrować w swym ręku kompetencje i niezbędne środki działania, rozszerzać zakres swojej ingerencji. Wszystko to prowadzi do centralizacji procesu przemian i kształtowania się fundamentalistycznej postawy tych, którzy nim kierują. Niezależnie od ideowych przekonań, podejście imitacyjne wytwarza i umacnia postawę rewolucyjną; tym silniej, im szybciej proces przemian traci swoje oddolne źródła dynamiki i może być napędzany tylko ogdórnymi.

Podejście imitacyjne musi w konsekwencji być podejściem rewolucyjnym, ze wszystkimi tego następstwami. Równolegle powstaje problem czy podejście imitacyjne może być skuteczne, to znaczy - czy można wnieść do danego społeczeństwa sprawną i zdolną do rozwoju imitację innego systemu? Zależy, że odpowiedź na tak postawione pytanie nie może być uniwersalna, ahistoryczna. Trzeba ją odnieść do określonego systemu i określonego społeczeństwa. Jeżeli więc rozważać możliwość imitacji w warunkach społeczeństw postsocjalistycznych współczesnego modelu gospodarki rynkowej i demokracji parlamentarnej, to przynajmniej trzy cechy (rozumiane historycznie a nie podręcznikowo) tego modelu zdają się taką możliwość wykluczać:

- *po pierwsze* - współczesna gospodarka rynkowa i demokracja parlamentarna kształtowały się w toku bardzo długiego (trwającego około 200 lat), skomplikowanego procesu społecznego;
- *po drugie* - zachodni ład społeczny nie powstał w następstwie realizacji jakiegoś ogólnego ogdórnego projektu, lecz zasadniczo w procesie społecznego uczenia się i wprowadzania innowacji;
- *po trzecie* - nie jest to ład statystyczny, lecz ulegający dynamicznym i coraz szybszym przemianom. Powstaje więc pytanie - czy można imitować coś, co się zmienia, co ewoluuje w nieokreślonym z góry kierunku?

Wymienione względy powodują, że kompleksowe imitowanie rozwiązań instytucjonalnych, charakterystycznych dla rozwiniętej gospodarki rynkowej i demokracji parlamentarnej wydaje się niemożliwe. Oznaczałoby to bowiem imitowanie czegoś, co jest produktem nie imitacyjnej a innowacyjnej drogi rozwoju, w której imitacja upowszechnianie poszczególnych efektywnych rozwiązań, miała znaczenie wtórne. W dodatku nie istnieje jeden wzorcowy model gospodarki rynkowej, a każde rozwinięte społeczeństwo wytworzyło charakterystyczną dla siebie i ciągle rozwijaną instytucjonalną obudowę rynku. Tylko to już przesądza, że proste skopiowanie wzorca nie wchodzi w rachubę i choćby w ograniczonym zakresie niezbędna jest strategiczna selekcja.

Jeżeli imitacyjny model przekształceń instytucjonalnych nie może okazać się, w konkretnym przypadku przejścia od gospodarki nakazowej do rynkowej, skuteczny, to jeszcze nie oznacza, że jego zastosowanie nie rodzi żadnych skutków. Nieuchronną konsekwencją jego przyjęcia jest centralizacja i koncentracja władzy. To wyjaśnia dlaczego w postsocjalistycznych warunkach zdecydowani liberalowie optują za wzniesieniem roli państwa, a w szczególności rządu, któremu są gotowi nadać w okresie przejściowym nadzwyczajne uprawnienia. W praktyce idea „liberalnego państwa” zostaje przez nich zastąpiona przez koncepcję „państwowego liberalizmu”.

Jednocześnie to państwo (rząd), którego zadaniem jest stworzenie gospodarki rynkowej, wedle imitowanego wzorca, pozostaje poza zasięgiem społecznej kontroli. Naturalna oczywistość tego wzorca czyni jego urzeczywistnienie imperatywem, a jeżeli tak, to nie interesami i politycznymi orientacjami, zbędna jest jakakolwiek społeczno-polityczna strategia transformacji. To bardzo charakterystyczne, że gdy obecnie w Polsce wielu polityków mówi o potrzebie konsensusu, ma wyłączenie na myśli zaniechanie politycznych swarów i personalnej walki w łonie elity władzy. Nie chodzi więc o konfrontację różnych strategii transformacji zawarcia kompromisu, który umożliwiłby realizację jednej z nich a o dogadanie się zwaśnionych elit, bez czego nie można kontynuować budowy „normalnej” gospodarki. Z kolei druga dostrzegana przez elity słabością są niedostatki działalności edukacyjnej. Znowu nie idzie o komunikowanie i porozumiewanie się różnych grup i organizacji, dla sformowania układu zdolnego do wypracowania realizacji jakiejś strategii transformacyjnej, a o skuteczną socjotechnikę, która miałaby zapewnić osłonę metody postępowania.

Zgodnie z logiką metody indukowanej społeczeństwo jest jedynie obiektem reformatorskiego oddziaływania i im łatwiej podda się zabiegom reformatorów, tym szybciej dokona się transformacja, i to co „nienormalne” stanie się „normalne”. Reformatorów zasadniczo nie niepokoi przy tym fakt, że pomiędzy realizowaną przez nich z mandatu „Solidarności” polityką a programem „Solidarności” jako ruchu społeczeństwo-zawodowego zachodzi sprzeczność, że pod sztandarami „Solidarności” realizuje się antysolidarnościową koncepcję. Ich tok myślenia i działania trafnie scharakteryzował jeden z posłów: „najlepiej by było, aby na czas reformowania gospodarki społeczeństwo się zdematerializowało”.

Paradoks polega na tym, że postępowanie, które ma uczynić państwo silnym, a rząd zdolnym do działania przynosi przeciwnie skutki. Koncentracja uwagi na zapewnieniu rządowi wykonawczych, przy założeniu, że cel jest dany i powszechnie uznawany za słuszny i jedyny, trzeba go jak najszybciej osiągnąć, powoduje, że rząd działa w społecznej i instytucjonalnej próżni. Tym samym nie ma w rzeczywistości zdolności do realizacji jakiegokolwiek strategii transformacji. Pojęcie „strategicznej próżni”, które użyła D. Hübner, powinno być szerzej zinterpretowane niż uczyniła to jego autorka. Problem nie na tym polega, że elity nie wiedzą czego chcą lub nie mogą się dogadać. Trudność dotyczy nie tego, że nie wiadomo jaką politykę prowadzić, lecz tego, że poza doraźnymi krótkookresowymi działaniami żadnej długofalowej polityki nie można realizować, jeżeli nie wyłoni się układ sił społecznych i instytucji, które będą w stanie sformułować, selekcjonować i wdrażać określone projekty strategiczne. W tym sensie strategiczna próżnia jest kluczowym aspektem, szerzej rozumianej próżni systemowej, w której znalazły się społeczeństwa, w których załamał się system socjalistyczny, a nowy próbuje się narzucić kopiując kapitalistyczne wzorce.

To są zasadnicze okoliczności, które przyczyniły się do i w których powstał obecny kryzys finansowy.

Jerzy Hausner

Przedruk za książką: J. Hausner, S. Owsiak „Kryzys finansowy państwa w procesie systemowej transformacji na przykładzie Polski”, wyd. Fundacja im. Fridricha Eberta w Polsce. Wa-a 1992.

OCHRONA MIENIA SPOŁECZNEGO?

Gdy zsumuje się straty skarbu państwa spowodowane aferami poczynając od 1989 r., otrzyma się wartość dziesiątków lub setek bilionów zł/w zależności od tego, kto liczy! (...)

Rozmiar takiej patologii ma niewątpliwie związek z paraliżem państwa, a w szczególności organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, co jest faktem powszechnie znanym. Jest jednak jeszcze jeden aspekt tego problemu, znacznie mniej znany.

Otóż na przełomie lat 1989-90 rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął inicjatywę ustawodawczą zmierzającą do zniesienia, obowiązującej dotąd w *Kodeksie karnym*, zasady szczególnej ochrony własności społecznej.

Warto przy tym wspomnieć, że wtedy właśnie stawały się publiczną tajemnicą takie ciekawostki jak afera „żelazo”, FOZZ czy alkoholowa.

16 listopada 1989 r. projekt rządowy przedstawił na forum Sejmu ówczesny minister Bentkowski, członek władz PSL-u, cytując z protokołu posiedzenia plenarnego: - „... podejmuje się dwa rozwiązania prawne. Pierwsze - to odpowiedzialność zmiana sankcji /zmniejszenie - dop. aut./ za przestępstwa zagarnięcia mienia społecznego znacznej wartości, przy wykorzystaniu działalności jednostki gospodarki uspołecznionej oraz paserstwa mienia społecznego takiej wartości. Drugie rozwiązanie polega na wyeliminowaniu z *Kodeksu karnego* przepisów przewidujących szczególnie surową odpowiedzialność karną za aferowe przestępstwa gospodarcze, dewizowe i celne.”

Procedura legislacyjna była wyjątkowo szybka. Projekt rządowy przekazano komisjom Sprawiedliwości i Ustawodawczej. Po konsultacjach z odpowiednimi komisjami senackimi opracowano treść ustawy, która trafiła na obrady plenarne Sejmu 23 lutego 1990 r. i tu

bez żadnej dyskusji, pod światłym przewodnictwem pani marszałek Olgi Krzyżanowskiej odbyły się dwa czytania na raz, po czym szybko i sprawnie ustawę uchwalono. Następnie Senat ją zatwierdził, a Jaruzelski jako prezydent podpisał.

Na mocy art. 1 Ustawy z dn. 23.02.1990 r. skreślone zostały w całości z *Kodeksu karnego* jego artykuły 134 oraz 135. Oto ich treść:

Art. 134. § 1. Kto wyzyskując działalność jednostki gospodarki uspołecznionej, w porozumieniu z innymi osobami zagarnia mienie wielkiej wartości na szkodę takiej jednostki, nabywców lub dostawców i powoduje przez to poważne zakłócenia w funkcjonowaniu gospodarki narodowej, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze 25 lat pozbawienia wolności.

§ 2. Sprawcy, który działalność przestępczą określoną w § 1 organizował lub nią kierował, sąd może wymierzyć karę śmierci.

Art. 135 § 1. Kto w porozumieniu z innymi osobami, bez wymaganego zezwolenia albo wbrew jego warunkom nabywa, zbywa lub wywozi za granicę wartości dewizowe w wielkich ilościach, narażając przez to interesy gospodarcze PRL na wielką szkodę, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze 25 lat pozbawienia wolności.

§ 2. Tej samej karze podlega, kto w porozumieniu z innymi osobami, uchylając się od powinności celnej albo wprowadzając w błąd organ państwowy lub zatajając rzeczywisty stan rzeczy, sprowadza z zagranicy na polski obszar celny lub wyprowadza z tego obszaru za granicę towar przeznaczony do transakcji handlowej w wielkich rozmiarach i przez to naraża interesy gospodarcze PRL na wielką szkodę.

Zmieniono też w art. 201 KK zagrożenie karą więzienia za zabór mienia społecznego znacznej wartości z „na czas nie krótszy od lat 5 albo 25 lat” na „od roku do 10 lat”. Skreślono również § 2 art. 202, który stanowił jak wyżej. Poza tym na mocy art. 2 Ustawy z dn. 23.02.1990 r. zlikwidowano w *Kodeksie karnym* i innych ustawach karę dodatkową - konfiskaty mienia.

Przeglądając skreślone postanowienia *Kodeksu karnego*, można zauważyć, że powstały w ten sposób luki, z których tak chętnie korzystali i korzystają nadal biznesmeni różnych barw i odcieni.

Większość osobowości wypowiadających się na temat afer - nawet te, które bagatelizują zjawisko - zgodna jest co do tego, że transformacja ustroju gospodarczego Polski, stwarza silne pokusy dla chętnych na szybkie bogacenie się kosztem dobra ogólnonarodowego. Niektórzy twierdzą, iż margines taki jest nie do uniknięcia. Można się z tym zgodzić, ale tylko wtedy, gdy zjawiska patologiczne są istotnie marginesowe. Nie wiem jak skreślenia w *Kodeksie karnym* miały te zjawiska marginalizować. Przypuszczam, iż raczej odwrotnie, stanowiły zachętę do tego, co tak często określone jest wprost - GRABIEŻ POLSKI.

Na koniec pozostało retoryczne pytanie - w czym interesie rząd Mazowiecki tak szybko zliberalizował prawo w przedmiocie ochrony mienia społecznego? Jan Korycki

Podobno w trwającym procesie rozwodowym b. premier J.K. Bieleckiego problemem jest podział majątku szacowanego na ok. 140 mld. zł. Jeśli to prawda, chciałbyśmy żeby pan premier publicznie wyjaśnił, jak zgromadził ten skromny majątek?

DZIKIE STRAJKI?

Poprzez natrętą propagandę, wystąpienia polityków i zapewnienia tzw. autorytetów próbuje się przekonać społeczeństwo jakoby przetwarzające się obecnie falami strajki były całkowicie inne od tych, z sierpnia 1980 roku. Argumentacja towarzysząca tej propagandzie jest pełnym wyrazem arogancji i bezkarności obecnych elit.

Pomimo wszystkich tych zabiegów dzisiejsze protesty i strajki nie tak wiele różnią się od tych sprzed 12 lat. Strajk był, jest i z pewnością jeszcze długo będzie jednym z najskuteczniejszych sposobów walki ludzi parcy o swoje

prawa i nie ma tu znaczenia, czy właścicielem zakładu jest rząd nowych biurokratów czy też rząd solidarnościowych elit, czy wreszcie prywatna spółka.

Jedynie żyjący z naszych podatków panowie posłowie i senatorowie mogą, bez względu na efektywność i skutki swojej pracy, podwyższać własne diety, bez uciekania się do protestów i strajków - ogromna reszta społeczeństwa musi o swoje walczyć, podejmując często dramatyczną decyzję o przerwaniu pracy.

Tzw. „dzikie strajki”, jak zwykła określać je rządowa propaganda, odbywające się często poza prądem „Solidarności” czy postpepperowską OPZZ są w istocie odruchem

samoobrony lekceważonego i zniecierpliwionego społeczeństwa, które nie może już znieść kosztów oszukańczych i złodziejskich „reform” przeprowadzanych przez naszą uprzywilejowaną postsolidarnościową mafię, polityków i urzędników państwowych.

Partia Wolności wiele razy wyrażała przekonanie, iż aby naprawić pomoc sobie i Polsce, do słusznych żądań płacowych, branżowych trzeba dołączyć żądania polityczne.

Strajkujący zrozumieć muszą, że dopóki Polską rządzą będącymi komuniści i ich tajni współpracownicy z Wałęsą na czele, żadne zmiany - czy to ekonomiczne, czy polityczne - nie będą możliwe.

Jerzy Bielański

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie wpłacający Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136 pobrano opłatę stempel i podpis	pokwitowanie dla posiadacza r-ku zł słownie wpłacający Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136 pobrano opłatę stempel i podpis	pokwitowanie dla banku zł słownie wpłacający Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136 pobrano opłatę stempel i podpis
---	--	--

List z Paryża

Wiele się w Polsce mówi i pisze o dekomunizacji, lustracji, tajnym sterowaniu, manipulacji społeczeństwem, agentach, jawnych i tajnych funkcjonariuszach SB, UB, „Informacji wojskowej”, GRU czy KGB. A jak ta sprawa wygląda w oczach fachowców? Jednym z nich jest Józef Darski. Oto jego zdanie na ten zawsze ciekawy i intrygujący Polaków temat.

...Nie chodzi wcale o to, iż centrum wszystko zaplanowało, ale o to, że posiadając WSZĘDZIE swoich ludzi centrum może na każdym dowolnym etapie odpowiednio modelować zachowania, sterować wydarzeniami w kierunku najkorzystniejszym dla siebie, spośród możliwych w danym momencie. A to znaczy np. minimalizować straty, gdy zajdą okoliczności nieprzewidziane i szkodliwe z punktu widzenia centrum. Najważniejsze to wyeliminować z ważnych stanowisk ludzi niezależnych i umieścić tam swoich, lub na sta-

nowiskach drugich i trzecich w oficjalnej hierarchii, ale za to wpływowych. KGB organizowało np. kampanię wyborczą Kekkone-nowi. W Polsce nie musiało, bo już wcześniej wszyscy bez powiązań zostali wyeliminowani, rywalizacja między nimi miała więc charakter autentyczny. Podobnie rywalizacja w mafii między rodzinami jest autentyczna, choć nie zmienia to nic z punktu widzenia świata poza-mafijnego.

Można sobie wyobrazić sytuację podobną do obecnej, gdy centrum czasowo przeżywa trudności, traci kontrolę nad swymi ludźmi i poszczególne aparaty czy grupy agentów usamodzielniają się, jak np. w Polsce, gdzie siatka agentów SB/KGB wykorzystywana do sterowania Solidarnością i przeprowadzenia „pieriestrojki” zautonomizowała się i usamodzielniała. Jej prawdopodobna niezależność jest tymczasowa, gdyż wynika ze słabości centrum. Oczywiście, gdyby teoria UD, iż tylko

agenci SB walczyli z komunizmem została przyjęta powszechnie, wówczas centrum mia-łoby trudności w przyszłości z przywróceniem porządku. Paradoksalnie służyłoby więc to niezależności Polski rządzonej przez dawnych współpracowników SB/KGB. Ostatecz-nie wizja Polski rządzonej przez Najdę za pośrednictwem Olszewskiego, a więc przez agenta, tyle, że w otocze państwa wyznano-wego, ciemnogrodu i średniowiecznego ko-ścioła wcale nie jest pociągająca. Właśnie na tym rzecz polega, by doprowadzić do takiego stanu, w którym ludzie będą mieli jedynie wy-bór między agentami. A skoro Polską muszą rządzić agenci, nawet usamodzielnieni lub ta-cy, którzy zmienili narodowość swych ofice-rów prowadzących, to ważne stają się sprawy drugorzędne, czy będzie w tej Polsce terror kościelny czy mafii intelektualistów i co dla ludzi jest znośniejsze. Ja wolę intelektual-istów.

opracował Jan Vico

„Wy jesteście kur... a nie oficer!...”

Po Powstaniu Warszawskim, wyładowałem w Stalagu Sandbostel... Byli tam różni ludzie... Byli tam oficerowie przedwojenni i z A.K., były także „oficery” z innych formacji, wedle sformułowania, że „nie matura... lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera”... Byli honorowi i... „takie syny”!...

Z tymi ostatnimi nie było wiele kontaktu, a gdy któryś coś podkradł z paczek, otrzymywał ewaluację: „Wy jesteście kurwa (moralna) a nie oficer”!

To wspomnienie z niemieckiego obozu na-suwa się, gdy myślę o naszym „prezydencie” i pani „premier” na marginesie ich podejścia i oceny członków Polskich Sił Zbrojnych i A.K. na emigracji.

Rząd „polski” w osobach Wałęsy i Sucho-ckiej nie uznaje ich stopni i odznaczeń. Czyli 2000 poległych pod Monte Cassino żołnierzy z roku 1939 to dla nich - padlina?! Bo, to nie „polska armia Berlinga”?!!! i... Jaruzelskiego! - Fuji!...

Polski Rząd na Emigracji był uznawany na zachodzie i również przez Rosję jako rząd polski. Gdy ów rząd wysunął kwestię Katynia w sensie zbadania sprawy przez Czerwony Krzyż, obraził Stalina i wówczas stworzył on w Moskwie „rząd lubelski”! Ów rząd zaprosił wtedy przedstawicieli Aliantów na inaugu-rację! W tym czasie przebywał w Moskwie szef sztabu Gen. Eisenhowera, Gen. Beddell Smith, który z obowiązku musiał zjawić się na tej „inauguracji”. Istotnie zjawił się! Ale... spo-wodował konsternację.

Przyszł w amerykańskim mundurze, od którego odczepił wszystkie odznaczenia, z wy-jątkiem jednego: Krzyża „Polonia Restituta”, na-danego mu przez Polski Rząd na Emigracji!

Ale... pan Wałęsa i jego premier, pani Su-chocka wiedzą lepiej! Nie uznają nas!

No cóż... Wolno jemu - wolno mnie! P. Wałęsa nie jest prezydentem na podstawie legalnej Polskiej Konstytucji Kwietniowej, ale na podstawie „stalinowskiego bękarta” kon-stitucji „rządu lubelskiego” plus „okrągłego stołu”. A więc, gdy pobieramy fakty wyżej wspomniane i dodamy do tego inne wyczyny z okresu „prezydentury”, dochodzimy logicz-nie do sformułowania z obozu w Sandbostel, że p. Wałęsa jest kur... a nie prezydent, a p. Suchocka kur... a nie premier!!!

Stefan Zachartowicz /USA/

Teksty zamieszczanych listów nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem redakcji.

CZYTAJ, WSPIERAJ, NO I OCZYWIŚCIE - PRENUMERUJ MIESIĘCZNIK SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA!!!

Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza r-ku	Odcinek dla wpłacającego
Zamawiam	Zamawiam	Zamawiam
prenumeratę półroczną - 54.000 zł	prenumeratę półroczną - 54.000 zł	prenumeratę półroczną - 54.000 zł
prenumeratę roczną - 100.000 zł	prenumeratę roczną - 100.000 zł	prenumeratę roczną - 100.000 zł
od n-ru	od n-ru	od n-ru

Gdzie leży Birma?

Rozmowa z Lwin Nyi Nyi i Saw Naing, emigrantami birmańskimi w USA

➤ Gdzie leży Birma?

Birma znajduje się w południowo-wschodniej Azji. Dokładniej, leży ona pomiędzy Tajlandią a Indiami. Birma liczy około 42 mln mieszkańców. Największą grupę etniczną stanowią sami Birmańczycy, ale nasz kraj jest również zamieszkały przez inne narodowości takie jak: Karen, Shan, Arakanese, Chin, Kachin, Mon, Naga, Wa itp. Stolicą kraju jest Rangoon, lecz większość ludności, około 70%, mieszka na wsi.

➤ W jakich okolicznościach przejął władzę długoletni dyktator Birmy Ne Win?

Birma ma długie tradycje własnej państwowości. W XIX w. w wyniku trzech wojen nasz kraj został podbity przez Brytyjczyków. W czasie II wojny światowej Birma została zajęta przez Japończyków. Wtedy w Birmie ukształtował się antyjapoński ruch oporu - powstała AFPF (Antyfaszystowska Ludowa Liga Wolności). Po II wojnie światowej utrzymanie brytyjskiego panowania było już dłuższe niemożliwe. W 1948 roku Birma zdobyła niepodległość. Po uzyskaniu suwerenności nasze państwo borykało się z licznymi trudnościami. Pierwszy prezydent Birmy Aung Sen został zamordowany. Na prowincji wybuchały podsypane przez komunistyczne Chiny, powstania rozmaitych grup narodowościowych i komunistyczne rebelie. W 1958 roku Ne Win za zgodą ówczesnego prezydenta Birmy wprowadził tymczasowe rządy wojskowe. Wkrótce, po rozłamie w AFPF skrzydło Ne Wina wygrało wybory, a w marcu 1962 roku w wyniku zamachu stanu polityk ten przejął pełnię władzy. Tak z grubszą przedstawia się historia powojennej Birmy.

➤ W jaki sposób rządził Ne Win?

Po przejęciu władzy Ne Win zawiesił Konstytucję i założył Radę Rewolucyjną, która zaczęła rządzić krajem. Kilka miesięcy później, w lipcu 1962 roku powstała Birmańska Partia Socjalistyczna. W ciągu kilku lat upaństwowiono cały przemysł, zamknięto prywatne szkoły i zlikwidowano niezależną od władzy prasę. Ustanowiono system jednopartyjny.

W efekcie wprowadzenia gospodarki planowej obniżył się drastycznie poziom życia i nastąpił spadek produkcji.

➤ Jakie grupy w społeczeństwie birmańskim są sojusznikami?

Dyktatura oparta jest przede wszystkim na armii. Wojsko pełni ważną rolę w społeczeństwie birmańskim.

Wstąpienie do armii jest gwarancją otrzymania dobrego wykształcenia i zdobycia zawodu. Po przejściu na emeryturę kadra oficerska ma zapewnioną pracę w administracji państwowej. Wszyscy członkowie rządu, jak również większość członków marionetkowego parlamentu wywodzi się z armii.

➤ Kto jest ważniejszy w Birmie - Partia czy Wojsko?

W zasadzie jest to wszystko jedno i to samo. Nie widać zasadniczej różnicy pomiędzy strukturą polityczną a militarną, gdzie większość wyższych oficerów pełni zarazem czołowe funkcje w partii.

➤ Kiedy powstała opozycja przeciwko reżimowi Ne Wina?

Opozycja przeciwko komunistycznemu reżimowi Ne Wina istniała od 1962 roku, czyli właściwie od samego początku. Jednakże prawdziwie masowe rozmiary przybrała ona w 1988 roku, kiedy to cały kraj objęła fala demonstracji.

➤ Jaki był przebieg wydarzeń w 1988 roku?

W 1988 roku rząd wysunął projekt wycofania pieniędzy z obiegu. Wtedy rozpoczęły się masowe demonstracje. Były one organizowane przez studentów Uniwersytetu w Rangoonie. Wysuwaliśmy żądania ustąpienia Ne Wina i rozpisanie wolnych wyborów. Rząd odpowiedział represjami - wielu studentów zostało zabitych, wielu aresztowano, wielu wyrzucono z uczelni. Represje te nie mogły jednak powstrzymać rozszerzającego się protestu. Kiedy np. zamknięto uniwersytet, studenci rozjechali się do domów przenosząc bunt na prowincję. W następstwie tego cały kraj demonstrował przeciwko komunistycznej dyktaturze. Manifestacje te trwały przez dziesięć miesięcy - od stycznia do października 1988 r.

➤ W jaki sposób zorganizowana jest birmańska opozycja?

Przywódcą opozycji jest Daw Aung Suu Kyi. Jest ona córką Aung Sen pierwszego prezydenta Birmy. Przez wiele lat studiowała ona w Wielkiej Brytanii. Tam wyszła za M. Aris, naukowca z Oxfordu, specjalizującego się w kulturze tybetańskiej. W 1991 roku Daw Aung Suu Kyi otrzymała Nagrodę Nobla. Natomiast wszystkie opozycyj-

ne organizacje skupione są w Narodowej Lidze Demokratycznej. Organizacja ta ma federacyjną strukturę. Istnieje również birmański rząd na uchodźstwie, wyłoniony w wyniku wolnych wyborów.

➤ W jaki sposób doszło do przeprowadzenia wolnych wyborów?

Rewolucja w 1988 roku zakończyła się klęską, wystąpienia ludności zostały krwawo spacyfikowane przez wojsko. Jednakże pomimo tego rząd został zmuszony do przeprowadzenia wolnych wyborów. Władze nie mogły już wycofać się z wcześniej złożonych obietnic.

Wybory te odbyły się w 1990 roku i zostały wygrane przez opozycję.

➤ Czy Ne Win oddał władzę?

Nie. W wyniku kolejnego zamachu stanu Ne Win został odsunięty od władzy, ale rządy przejęła grupa twardogłowych generałów, która odmówiła jakichkolwiek rozmów z opozycją. Daw Aung Suu Kyi została osadzona w areszcie domowym, a wielu innych działaczy opozycyjnych trafiło albo do więzień, albo na emigrację.

➤ W jaki sposób Wy przyjechaliście do USA?

Jak większość studentów braliśmy udział w ruchu opozycyjnym - organizowaliśmy demonstracje, kolportowaliśmy ulotki itd. Po stłumieniu wystąpień studentów w 1988 roku musieliśmy uciekać przed represjami. Schroniliśmy się wtedy w dżungli. Tam przebywaliśmy przez kilka lat nieustannie wymykając się obławom wojska. Gdybyśmy zostali złapani, czekałaby nas pewna śmierć. Później nielegalnie przedostaliśmy się do Tajlandii. Nie było to łatwe, gdyż tajlandcy generałowie popierają komunistyczny reżim w Birmie. Tam za pośrednictwem Kościoła Prezbiteriańskiego i Metodystycznego oraz Immigration and Naturalization Service dostaliśmy się do ambasady amerykańskiej w Bangkoku. Otrzymaliśmy azyl polityczny. Kilka miesięcy temu wylądowaliśmy na ziemi amerykańskiej w San Francisco. Od października ub. roku mieszkamy w Normal, w stanie Illinois.

Dziękuję za rozmowę i życzę powrotu do wolnej i demokratycznej Birmy.

Rozmowę przeprowadził i przetłumaczył
K. Brzechczyn



W skrócie o Birmie

STOLICA: Rangoon

JĘZYK URZĘDOWY: birmański

POWIERZCHNIA: 676 tys. km², największe odległości: z północy na południe - 2090 km; z zachodu na wschód - 930 km; długość wybrzeża - 1650 km.

LUDNOŚĆ: 40 mln. w 1986r.; gęstość zaludnienia - 59 osób na 1 km²; 70 % ludności mieszka na wsi, 30 % w miastach

GŁÓWNE PRODUKTY: ryż, warzywa i owoce, cukier trzcinowy, orzechy ziemne, sezam, kukurydza, pszenica, proso, juta, bawełna, kaczuk

PRZEMYSŁ: spożywczy

BOGACTWA MINERALNE: węgiel, gaz naturalny, srebro, nefryt, rubiny, szafiry

WALUTA: Kyat

Dziwne reformy w WP

W dniu 22 października 1992 r. Janusz Onyszkiewicz, minister obrony narodowej III RP, wydał zarządzenie o przekształceniu resortu w instytucję cywilną. Co prawda ma ona mieć, obok pionu cywilnego, także pion wojskowy, w którym znajdują się Wojskowe Służby Informacyjne, czyli wywiad i kontrwywiad wojskowy, Ordynariat Polowy WP, czyli kapelani wojskowi a także Izba Wojskowa Sądu Najwyższego oraz Naczelna Prokuratura Wojskowa, ale MON ma być resortem cywilnym. Do jego obowiązków ma należeć bliżej niejasna „polityka obronna”, sprawy kadrowe, budżet wojska oraz współpraca z zagranicą. Ma on też sprawować ogólny „nadzór” nad wojskiem.

Wojsko natomiast ma bezpośrednio podlegać Sztabowi Generalnemu, zaś jego szef, gen. broni Tadeusz Wilecki, będzie faktycznie jego naczelnym dowódcą.

Innymi słowy więc, wojsko zachowa swoją odrębność organizacyjną, a „nadzór” nad nim przez resort cywilny może być tylko czczą formalnością. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że cywil będzie np. kontrolował pracę wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Raczej przeciwnie, to te służby mają go kontrolować.

Co się tyczy sytuacji w WP, to na uwagę zasługuje także szereg innych spraw. Tak np. w dniu 9 listopada 1992 r. prezydent Wałęsa awansował ośmiu generałów i kontradmirałów na wyższe stopnie, w tym wspomnianego gen. Wileckiego, z których wszyscy są b. członkami PZPR i absolwentami sowieckich uczelni wojskowych. Jednocześnie promował on 22-ch innych oficerów do stopnia generała brygady, choć nie wspomniano o ich przeszłości.

Tej sprawie warto poświęcić kilka słów.

Otóż od lipca 1992 r. szefem Departamentu Kadr MON jest 64-letni płk. Zbigniew Skoczylas, ongiś oficer zawodowy, który w 1979 r. przeszedł do rezerwy. Potem w okresie rządów Mazowieckiego-Bieleckiego, przeszedł do MSW, gdzie zajmował się sprawami uchodźców, aż w końcu trafił do MON. No i płk. Skoczylas mówi teraz, że wymiana kadry dowódczej w WP nie jest sprawą prostą, gdyż wyszkolenie dowódcy pułku wymaga 10-12 lat, zaś dowódcy dywizji nawet 15-18 lat. I w tym wypadku ma akurat rację, gdyby tylko nie próbował podnieść swoich twierdzeń nieprawdziwymi przykładami z historii. Tak na przykład, w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” z 30 października 1992 r., płk. Skoczylas mówi, że Niemcy przegrały bitwę nad Marną w 1914 r. i w ogóle I wojnę światową, gdyż zbyt szybko awansowały młodych poruczników, którzy podejmowali niesłuszne decyzje, jak to miało miejsce z ppłk. Richardem Hentschem, który zarządził przedwczesny odwrót w czasie bitwy nad Marną, co doprowadziło Niemcy do klęski.

Rzeczywistość była inna. Pomijając już fakt, że Niemcy nie miały dostatecznych sił dla wygrania I wojny światowej, to również i w czasie bitwy nad Marną we wrześniu 1914 r. siły ich były mniejsze od francusko-angielskich, które w dodatku były się zaciebie i były dobrze dowodzone, nie tak jak w maju-czerwcu 1940 r.

Co się tyczy roli ppłk. Hentscha, to nie był to żaden żółtodziób, a szef wywiadu wojskowego na Francję. Istotnie, szef Sztabu Generalnego wysłał Hentscha na front nad Marną, nawet dwukrotnie, dla zorientowania się w sytuacji, gdyż naczelną dowództwo niemieckie miało z frontem bardzo słabą łączność i było od niego zbyt oddalone. Hentsch żadnych decyzji odwrótowych nie podejmował. Podjął ją 68-letni dowódca 2 Armii, gen. Karl von Bülow, dowodzący także 1-szą Armią w bitwie nad Marną, który bał się, a słusznie zresztą, okraczenia. Hentsch zgodził się z tą decyzją i tylko powtórzył ją szefowi sztabu 1-szej Armii, gen. Kuhlówi, który był podobnego zdania jak gen. Bülow. Stąd też płk. Skoczylas znalazł akurat błędną analogię historyczną do swoich skądinąd słusznych poglądów.

Ale powróćmy do sprawy. A więc Sztab Generalny WP, a nie cywilny MON, ma teraz monopol władzy nad wojskiem, czego nigdy w historii WP nie było, ani przed wojną, ani po wojnie. Czy to źle, czy dobrze, jeszcze się okaże.

W ogóle zaś, to sprawa WP w tych bardzo niepewnych czasach jest wielce delikatna. Otóż, po zmianach w Rosji w dniu 14 grudnia 1992 r., które akurat dziwnie zbiegły się z ostrym wystąpieniem w tym samym

dnio rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Andrieja Kozyriewa w Sztokholmie, na konferencji KBWE, nie jest obojętne w czyich rękach faktycznie, a nie formalnie, znajduje się WP. Stara kadra dowódcza tęskni zapewne do „dobrych czasów”, jakie były w okresie istnienia Układu Warszawskiego i nie byłbym zdziwiony, gdyby przyczyniła się do jego zmartwychwstania. A nie jest to wcale takie niemożliwe. Na spotkaniu w Pradze, w dniu 1 lipca 1991 r., kiedy to kraje członkowskie podpisały protokół o rozwiązaniu Układu, zostawiono furtkę dla takiego właśnie zmartwychwstania. W punkcie 4-tym protokołu mówi się bowiem wyraźnie, że Układ będzie wtedy rozwiązany, jeśli wszystkie jego strony ratyfikują protokół. No i Rosja, która uważa się za spadkobiercę ZSRR, protokołu jeszcze nie ratyfikowała. Co gorsza, nawet jeśli go ratyfikuje, to samo „rozwiązanie się” ZSRR jest uważane przez wielu w Moskwie za nieważne, a więc i ratyfikacja może też być nieważna...

Krótko mówiąc, jeśli w Moskwie powieją wiatry na wskrzeszenie ZSRR i innych kontrolowanych przezeń instytucji, jak UW, to nie jest wykluczone, że i w III RP, w WP przede wszystkim, znajdują się tego zwolennicy.

A w ogóle, to „nadzór” nad WP w III RP jest przedziwny. Formalnie, nadzór ten nie jest nawet domeną MON, a KOK, Komitetu Obrony Kraju, którego działalność regulowana jest ciągle ustawą z 21 listopada 1967 r., choć czasy się niby zmieniły. Na czele KOK stoi prezydent Wałęsa, a jego członkami są m.in. premier, minister obrony narodowej, spraw zagranicznych i jeszcze paru innych cywilów. Teraz zapewne ważne w nim miejsce zajmuje szef Sztabu Generalnego.

Ale obok KOK istnieje w Belwederze BBN, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, którym kieruje Jerzy Milewski, postać dość zagadkowa. BBN jest jednakże ciałem nieformalnym, ale za to bardzo aktywnym. To tam bowiem wygotowano nową doktrynę wojenną III RP, dokumencik na kilku stronach, który niektórzy, słusznie zresztą, nie uważają nawet za żadną doktrynę, gdyż formalnie nosi on nazwę „Założenia polskiej polityki bezpieczeństwa”. Dokumencik został jednak zaakceptowany przez KOK, a prezydent Wałęsa go podpisał.

A więc doktryna jest i nie jest. Jak wynika bowiem z wypowiedzi cywilnego wiceministra obrony narodowej, Przemysława Grudzińskiego, o czym doniosła „Gazeta Wyborcza” z 13 października 1992 r., doktryna była opracowana bez wiedzy MON i dopiero teraz resort zacznie ją „szczegółowo rozpracowywać”, co może radykalnie zmienić „założenia - doktrynę”, jeśli tylko wystarczy czasu na to...

Ale na tym nie koniec. BBN marzy się jeszcze stworzenie Gwardii Narodowej, podlegającej prezydentowi RP, ni to wojska ni policji, a w rzeczywistości tylko rozdrabniającej i tak już słaby potencjał obronny Polski.

Tak więc, na odcinku wojskowym w III RP istnieje sporo zamieszania, do którego znacznie przyczynia się sam prezydent, który co jakiś czas wychodzi z koncepcjami „NATO-bis”, za każdym razem w sposób coraz bardziej niejasny. Najprawdopodobniej, co zresztą już nie od niego zależy, dojdzie w końcu do odtworzenia Układu Warszawskiego w jakiejś formie, do czego może się walenie przyczynić Sztab Generalny WP w jego nowym wydaniu, ale to już inna sprawa.

Na zakończenie warto jeszcze dodać, że siły WP, choćby ze względów budżetowych, pozostają nadal skoncentrowane w zachodniej i północno-zachodniej części kraju. Modernizacja ich sprzętu bojowego jest niemal żadna, a i stary, zgodny z porozumieniami paryskimi, trzeba też redukować, poza helikopterami, których można mieć o 100 więcej, ale nie ma za co i skąd je nabyć.

Stąd też kadra dowódcza chętnie widziałaby jakieś „inne rozwiązania”, które pozwoliłyby na modernizację wyposażenia WP, nawet jeśli rozwiązania takie byłyby jakimś nowym Układem Warszawskim. Wątpliwe też, że ktokolwiek w III RP mógłby tej kadry w czymkolwiek wtedy przeszkodzić, ale nawet wiedzieć o jego poczynaniach w tym kierunku.

I tak, w wielkim skrócie, wyglądają dziwne reformy w WP.

ZDZISŁAW M. RURARZ



Numer zamknięto 7.04.1993 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23a. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, środa w godz. 17³⁰ - 19⁰⁰ i czwartek - 16⁰⁰-18⁰⁰, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl. Św. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 I p. pon - środa 17⁰⁰-18³⁰, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 54.000 zł, roczna (12 n-rów) — 100.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”.